



4-6 stycznia 2025

NR 3 (18094)

Sport



Wiarą w Ruchu!

W poniedziałek odlatują

Lider PKO BP Ekstraklasy skrócił wypożyczenia trzech zawodników.

LECH POZNAŃ

Wczoraj piłkarze „Kolejorza” rozpoczęli przygotowania do rundy wiosennej. Rano mieli pobraną krew, zostali zważeni oraz został zbadany ich poziom tkanki tłuszczowej. Było również badanie EKG. Później zawodnicy zjedli wspólne śniadanie, mieli odprawę, zajęcia w siłowni, a przed godziną 12.00 pojawili się na pierwszym treningu na boisku. W zajęciach wzięli udział między innymi Alex Douglas, który w listopadzie doznał kontuzji kolana oraz Bartosz Salamon, który nie wystąpił w ostatnim meczu 2024 roku. Poza tym w treningu uczestniczyli zawodnicy na co dzień ćwiczący z drużynami Akademii Lecha: Sammy Dudek, Wojciech Zborek, Patryk Prajsnar i Igor Stankiewicz.

W sobotę i niedzielę piłkarze „Kolejorza” udadzą się na Akademię Wychowania Fizycznego. - Tam przeprowadzamy testy wydolnościowe i wytrzymało-

ściowe - powiedział trener przygotowania motorycznego, Karol Kikut. - Najpierw piłkarze będą biegać na bieżni w specjalnej masce i oceniamy wysiłek przy różnych prędkościach biegu, a potem zbadamy wytrzymałość kończyn dolnych na specjalnych platformach. To są standardowe badania, które staramy się przeprowadzać co najmniej raz w roku, najczęściej na początku zimowego okresu przygotowawczego.

Dla trenera Kikuta oraz Antonina Czepka wyniki są bardzo ważne w kontekście planowania treningów i dobierania obciążeń treningowych, szczególnie w trakcie okresu przygotowawczego.

W poniedziałek poznaniacy wyruszą do Turcji, do miejscowości Lara, gdzie aż do 17 stycznia będą przebywać na zgrupowaniu. Podczas pobytu na obozie rozegrają sparingi z GNK Dinamo Zagrzeb, PFK Botew Płowdiw oraz FK Czucaricki Belgrad. Ostatni

mecz kontrolny odbędzie się w stolicy Wielkopolski, a przeciwnikiem będzie FC Nordsjaelland.

W piątek „Kolejorz” skrócił wypożyczenia Jakuba Antczaka do GKS-u Katowice, Maksymilina Dziuby do GKS-u Tychy oraz Bartosza Tomaszewskiego do Stali Stalowa Wola. Wszyscy prawdopodobnie w najbliższych dniach udadzą się na kolejne wypożyczenia. Drużynę z Bułgarskiej po ponad trzech latach opuścił 41-letni Maciej Borowski, który piastował funkcję trenera bramkarzy rezerw. Był związany z rezerwami Lecha od lipca 2021 roku. Po dwóch latach przeniósł się do drużyny trenera Johna van den Bromy, w której zastąpił Macieja Palczewskiego. Od tego sezonu ponownie współpracował z rezerwami. Borowski został nowym trenerem bramkarzy Arki Gdynia, z którą podpisał umowę obowiązującą do 30 czerwca 2026 roku.

Bogdan Nather



„Górnicy” ponownie zimą trenować będą w Beleku. Na zdjęciu Paweł Olkowski i Kryspin Szczesniak.

Tony żelastwa

Do treningów wróciło w piątek kilka ekstraklasowych zespołów. Górnik wraca do zajęć dopiero po Świącie Trzech Króli.

GÓRNIK ZABRZE

Do treningów wróciła już spora część drużyn ekstraklasy. Są jednak zespoły, którym trenerzy dali więcej wolnego.

Wygrany zakład

Przykład? Grające prawie do świąt w rozgrywkach Ligi Konferencji Jagiellonia i Legia zaczynają przygotowania odpowiednio - 9 i 6 stycznia. W przypadku szóstego po pierwszej części sezonu Górnika momentem startu zimowych treningów jest 7 stycznia, a wszystko przez... zakład. W końcówce roku piłkarze założyli się z trenerem Jan Urbanem, że jeśli wygrają jeden z trzech ostatnich ligowych meczów, to zaczną 3 stycznia. Dwie wygrane oznaczały powrót 5 dnia miesiąca, a trzy zwycięstwa równały się powrotowi do treningów 6 stycznia. Jak wiemy, „Górnicy” wygrali aż cztery ostatnie ligowe spotkania, stąd sztab szkoleniowy zgodził się na powrót z urlopów dopiero po świącie Trzech Króli. Cieszy

to przede wszystkim piłkarzy z zagranicy, którzy wyjechali do swoich krajów. Mieli więc prawie miesiąc wolnego, bo przecież ostatni mecz z Lechem rozegrano w piątek 6 grudnia.

Zabranie tradycyjnie rozpoczyna od ważenia, badań i treningów w Zabrzu. W sobotę za tydzień zagrają natomiast w halowym turnieju Spodek Super Cup. Górnik trafił do grupy B, gdzie zagra z czwartoligowym ROW-em 1964 Rybnik, drużyną gwiazd SuperBet (prowadzoną przez Sławomira Peszkę) oraz słowackim Spartakiem Trnava. Jest faworytem w grupie.

Zaraz po turnieju w Katowicach zabranie pakuje się i wyjeżdża na zgrupowanie do Beleku, które potrwa od środy 15 stycznia dziesięć dni. W planach jest rozegranie trzech meczów sparingowych.

Długie wolne

Piłkarze ekstraklasy mogą być zadowoleni z tego, jak będą przygotowywać się do rozgrywek. Badania, treningi

na podgrzewanych boiskach i wyjazdy do ciepłych krajów to „atrakcje” przygotowane dla zawodników z najwyższego szczebla rozgrywkowego. Pytany o swoje przygotowania sprzed lat trener Górnika Jan Urban, wybitny reprezentant Polski, grający na mistrzostwach świata 1986, tylko macha ręką z dezaprobatą.

- Nie przypominajcie mi moich czasów. Jako piłkarz kochałem piłkę, natomiast źle wspominam zimowe przygotowania, trzymiesięczne, nienawidziłem tego okresu. Treningi i mecze sparingowe na śniegu, zgrupowania w górach, tony żelastwa przerwane w siłowni... Jak wyjechałem potem grać do Hiszpanii, czułem się, jakbym się na nowo narodził. Jeden okres przygotowawczy latem! Miesiąc intensywnej pracy. To był piękny czas - wspomina były gracz Osasuny.

Teraz zabranie do pierwszego meczu z Puszczą mają prawie dokładnie cztery tygodnie, bo z niepołomczanami u siebie zagrają przecież w niedzielne południe 2 lutego. Dodajmy, że są jedynymi z ostatnich, którzy wznowiają przygotowania. Po nich uczyni to tylko Radomiak 8 stycznia oraz wspomniana już Jagiellonia dzień później.

Michał Zichlarz

Ronaldinho przyjedzie do Chorzowa!

W czerwcu na Stadionie Śląskim odbędzie się wyjątkowe piłkarskie wydarzenie.

W sobotę 21 czerwca na chorzowskiej arenie będzie można zobaczyć „Ronaldinho Show”, którego głównym bohaterem będzie legendarny brazylijski piłkarz, znany z występów w PSG, Barcelonie czy Milanie. Ronaldinho pojawi się na Górnym Śląsku razem z innymi gwiazdami, m.in. Maiconem (kiedyś Inter) czy Edmilsonem (kiedyś Lyon, Barcelona). Główną atrakcją wydarzenia będzie mecz brazylijskich piłkarzy z drużyną polskich gwiazd. Będzie to wyjątkowa okazja do zobaczenia umiejętności wybitnego piłkarza, który wzbudza emocje nawet 10 lat po jego oficjalnym zakończeniu kariery.

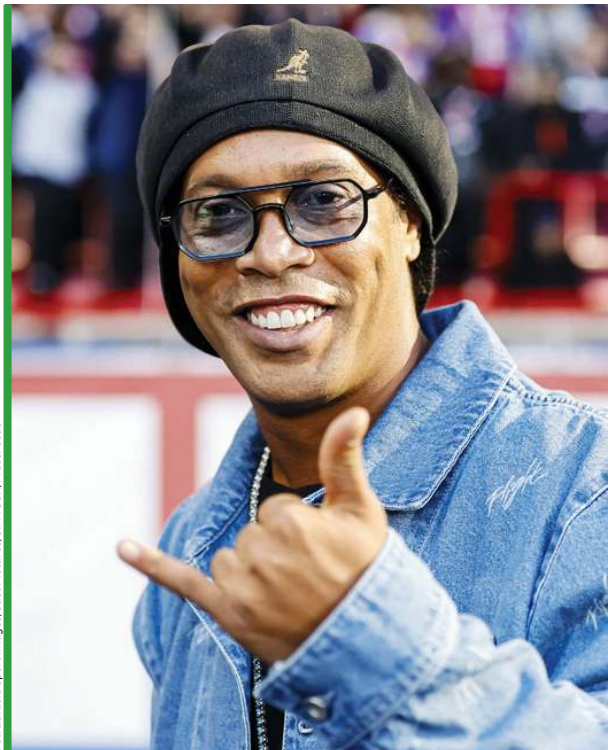
Wydarzenie będzie częścią światowej trasy Ronaldinho z organizacją „Jogo dos famosos” (tłum. mecz gwiazd). Brazylijczyk odwiedził już i odwiedzi z tym projektem także Urugwaj, Portugalię, Francję, Katar oraz Hiszpanię (Teneręfę). Impreza wzbudza spore zainteresowanie niezależnie od miejsca, gdzie się odbywa. To nie może dzi-

wić z uwagi na osiągnięcia Brazylijczyka. W trakcie kariery zdobył mistrzostwo świata w 2002 roku, wygrał Copa America w 1999 roku, z Barceloną zwyciężył w Lidze Mistrzów w 2006 ro-

ku, a indywidualnie wygrał Złotą Piłkę w 2005 roku.

Poza meczem gwiazd organizatorzy zapowiedzieli, że podczas wydarzenia będzie można bawić się do muzyki tworzonej na żywo przez DJ-a. Ponadto odbędzie się także pokaz freestyle footballu.

(ka)



10 lat po zakończeniu kariery Ronaldinho odwiedzi Polskę, żeby zagrać w towarzyskim meczu na Stadionie Śląskim.

Muszą sprzedać piłkarzy?

W piątkowych badaniach drużyny Roberta Kolendowicza uczestniczyło aż 33 piłkarzy!

POGOŃ SZCZECIN

Wczoraj „Portowcy” powrócili do zajęć po urlopach, które dla nich rozpoczęły się 9 grudnia. W ramach piątkowych testów w Centrum Badań Strukturalno-Funkcjonalnych Człowieka Uniwersytetu Szczecińskiego byli poddawani pomiarom pułapu tlenowego VO-2max i badaniu systemem Biodex. W pomieszczeniach klubowych przechodzili testy siłowe i pracowali z fizjoterapeutą. Późnym popołudniem, w od lat współpracującym z klubem gabinecie „Medentes” na Przecławiu, przeszli przegląd stomatologiczny.

Do piątkowych badań zostało zgłoszonych 33 za-

wodników. Wśród nich była duża grupa młodych piłkarzy wywodzących się z klubowej Akademii. Oto pełna lista piłkarzy uczestniczących w badaniach i testach: bramkarze: Valentin Cojocar, Krzysztof Kamiński, Kuba Bochniarz; obrońcy: Mariusz Malec, Linus Wahlqvist, Leonardo Koutris, Dimitrios Keramitsis, Leonardo Borges, Danijel Lonczar, Wojciech Lisowski, Jakub Lis, Jakub Zawadzki; pomocnicy: Joao Gamboa, Alexander Gorgon, Kamil Grosicki, Rafał Kurzawa, Marcel Wędrychowski, Fredrik Ulvestad, Wahan Biczachczjan, Kacper Smoliński, Olaf Korczakowski, Adrian Przyborek, Kacper Łukasik, Mateusz Kaczorek, Michał Osowski, Maciej Wojciechowski, Mateusz Bąk, Yadegar Ro-

stami; napastnicy: Efthymios Koulouris, Patryk Paryzek, Antoni Klukowski, Natan Waligóra, Olivier Siniawski. Pierwszy trening na boisku Granatowo-bordowi zaliczą w sobotę.

Od 4 do 6 stycznia podopieczni trenera Roberta Kolendowicza będą pracowali na własnych obiektach. Dzień później wylecą na zgrupowanie do tureckiego Belek, gdzie spędzą 11 dni i rozegrają trzy mecze sparingowe. Rywalami Pogoni będą serbska Crvena zvezda Belgrad (11.01), kazachski Kajsar Kyzylorda (14.01) i węgierskie Paksi FC (17.01). Po powrocie z Turcji, od 19 stycznia aż do meczu ligowego z Zagłębiem Lubin, piłkarze „Dumy Pomorza” ponownie będą pracowali na własnych obiek-



Ormianin Wahan Biczachczjan (z prawej) nie tracił dobrego humoru podczas badań.

tach. W tym okresie zagrają ostatni mecz kontrolny, ich przeciwnikiem będzie pierwszoligowa Miedzią Legnica (24.01).

Fiasco rozmów z kanadyjskim biznesmenem Alexem Haditaghim w sprawie sprzedaży klubu natychmiast spotęgowało plotki

o sprzedaży piłkarzy szczecińskiego klubu. Najbardziej gorącym „towarem” mają być szwedzki obrońca Linus Wahlqvist oraz 18-letni napastnik, Patryk Paryzek. Ogromne zainteresowanie wzbudza najlepszy snajper zespołu Efthymios Koulouris, ale akurat Greka Pogoń

nie chciałaby pozbywać się w zimowym okienku transferowym. Celuje bowiem w zdobycie Pucharu Polski, co jest sportowym celem numer jeden drużyny Roberta Kolendowicza. Bez Koulourisa w składzie jest to praktycznie niemożliwe.

Bogdan Nather

Powstaje nowa drużyna

Rozmowa z **Mateuszem Kamińskim**, kapitanem Odry Opole

Jak pan podsumuje rok 2024?

- Najbardziej pasuje do niego stwierdzenie słodko-gorzki. Pierwsze pół roku w wykonaniu Odry było zdecydowanie powyżej naszych oczekiwań, a także kibiców, którym daliśmy bardzo dużo radości. Mogę chyba powiedzieć, że wynik był nawet ponad stan. Zakończyło się wprawdzie niedosytem po przegranym meczu barażowym w Gdyni, ale z perspektywy czasu można powiedzieć, że to półrocze trzeba zaliczyć na duży plus. Jednak to, co się wydarzyło w rundzie jesiennej, zasługuje na gruby minus. Przez rozbudzone apetyty nie wszyscy zauważyli, że latem doszło w klubie do sporych zmian. Praktycznie mieliśmy do czynienia z nowym zespołem prowadzonym przez nowego trenera. To była już inna Odra, a w dodatku ja już w pierwszym meczu doznałem kontuzji, przez którą na ponad 2 miesiące wypadłem z gry.

Co bardziej bolało, kontuzja czy wyniki zespołu?

- Oglądałem występy kolegów z boku i byłem bardzo niezadowolony z tego, co widziałem. Na początku dokuczała „tylko” kontuzja, a ponieważ doszły jeszcze

do tego kiepskie wyniki, to bolało podwójnie, bo przegrywaliśmy, a ja nie byłem w stanie nic zrobić. Wróciłem na boisko dopiero po ośmiu kolejkach i trafiłem na mecz z Wisłą w Krakowie, który przegraliśmy 0:5. Po tym spotkaniu trener Radosław Sobolewski stracił pracę, a ja - choć już wróciłem do gry i do końca rundy wychodziłem w wyjściowej jedenastce - nie poderwałem zespołu. Pierwszy raz w mojej przygodzie z piłką doznałem w jednej rundzie aż trzech tak wysokich porażek.

Jakie wnioski wyciągnęliście z tych wysokich przegranych?

- Każda lekcja była inna, ale mam nadzieję, że każda nas czegoś nauczyła i wyciągnęliśmy z nich odpowiednie wnioski. Wierzę, że w tym roku już coś takiego nie będzie miało miejsca. Na pewno po rozłożeniu na czynniki pierwsze tych porażek widać było wiele momentów, w których mogliśmy się uchronić przed rozbiciem. Na przykład w Chorzowie, po stracie gola w pierwszej minucie wróciliśmy do gry i mieliśmy dwie znakomite okazje bramkowe. Nie wykorzystaliśmy ich, a przeciwnicy ukarali nas za błędy, po których się rozszypaliśmy

i w drugiej połowie byliśmy już tylko „chłopcami do bicia”. Skończyło się wynikiem 0:6, a mogło być wyżej. Nad tym więc też będziemy musieli popracować w okresie przygotowawczym, bo każdy z nas czuje duży żal, że podsumowując rok 2024 w Odrze, musimy mówić o dwóch biegunowo różnych zespołach, wynikach i nastrojach.

Jaką Odrę zobaczymy wiosną?

- Znowu inną. Z tego, co widzę, nasłuchując wieści z klubu i rozmawiając z kolegami, z którymi na razie mamy indywidualne zajęcia, bo wspólne treningi zaczniemy w niedzielę badaniami, zespół się mocno zmieni. Na razie przybyło dwóch napastników, Szymon Kobusiński i Marcel Mansfeld oraz pomocnik Damian Tront, a to jeszcze nie koniec wzmocnień. Wydaje mi się, że powstaje drużyna, która powinna dobrze punktować, bo my tych punktów wiosną będziemy bardzo potrzebować, żeby I liga nadal była w Opolu. Nie oszukujmy się, nadal jesteśmy w dolnej części tabeli. Cieszy, że wygraliśmy ostatni mecz w 2024 roku i na urlopy mogliśmy się rozjechać w minimalnie lepszych nastrojach. Nie zimuujemy w czerwonej strefie, ale do pełni szczęścia dale-

ka droga. Wierzę jednak, że z tymi nazwiskami, które już są w kadrze, i z tymi, które jeszcze przyjdą, będziemy realnie wzmocnieni i pomożemy nam w utrzymaniu Odry w I lidze.

Czy nowy stadion będzie waszym sprzymierzeńcem?

- Byliśmy już dwa razy na nim i na każdym, zarówno na młodych piłkarzach, jak i na doświadczonych, ten obiekt zrobił wrażenie. Liczę, że od początku, a już w styczniu mamy się tam przeprowadzić na stałe, będziemy poznawać każdy kąt obiektu. Zrobimy wszystko, żeby w naszych nowych „czterech ścianach” sprawić kibicom jak najwięcej radości. Przez ostatnie pół roku w wysłużonym domu na Oleskiej nasi sympatycy nie mieli za dużo okazji do świętowania i często wychodzili w kiepskich nastrojach. Będziemy więc chcieli zrobić wszystko, żeby 2025 rok, moment jubileuszu 80-lecia klubu, fani zapamiętali jako znacznie lepszy niż poprzedni.

Który mecz rundy wiosennej będzie dla Odry najważniejszy?

- Myślę, że każdy będzie niezwykle ważny. Na inaugurację wiosny przyjedzie do nas Bruk-Bet Termalica Nie-

ciecza, czyli lider, a następny mecz mamy z kolejnym kandydatem do awansu Wisłą Płock. Nazwy zespołów nie będą jednak ważne, bo musimy zdobywać punkty. Zamykamy rok 2024 na kłódkę i nie wracamy do niego. Tego, co było, już nie zmienimy. Możemy tylko wyciągnąć wnioski i oby były pozytywne, bo potrzebny jest nam optymizm, z którym łatwiej sięgać po punkty, a każdy z nich będzie bardzo ważny.



Czy jest pan już gotowy do podjęcia nowych wyzwań w 2025 roku?

- Urlop i Święta Bożego Narodzenia to zawsze jest czas wyjątkowy. Czas wypoczynku i odradzającej się nadziei. Tym razem też był to okres rodzinny. Wigilię spędziliśmy u teściów oraz z moją rodziną. Zjedliśmy dwie wieczery, bo staraliśmy się każdego pogodzić i odwiedzić. Tak się złożyło, że w tym roku ominęły nas więc prace kuchenne, bo byliśmy gośćmi. Natomiast Nowy Rok przywitaliśmy rodzinnym wypadem do Bielej. Z „czołówkami” na głowie i z plecakami na plecach ruszyliśmy na wyprawę. Weszliśmy na Kozią Górę i oglądaliśmy piękną panoramę, a ja mogłem do



Fot. Norbert Barczyński/PressFocus

Mateusz Kamiński nie jest zadowolony z tego, jak grała Odra w drugiej połowie 2024 roku.

swojego treningu dorzucić aktywny wypoczynek.

Czego pan sobie życzył, witając Nowy Rok?

- Zawsze powtarzam, że jeżeli będziemy mieli zdrowie, to do wszystkiego innego będziemy mogli dojść własnymi siłami. Tego więc życzę sobie, najbliższemu, kolegom z drużyny i wszystkim sympatykom Odry Opole. Obyśmy jak najszybciej mogli się cieszyć z bezpiecznego miejsca w tabeli i wspólnie czerpali radość z gry naszego zespołu.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Zmiana była ko

Za kilka tygodni zacznie się druga runda I ligi – a jak w skali 1-10 ocenia pan tę pierwszą?

– Myślę, że na 7. Wiadomo, że początek nie był na takim poziomie, jakiego oczekiwaliśmy, ale finisz jesieni pokazał, że pod koniec sezonu możemy dociągnąć tę skalę do 10.

Spodziewał się pan, że rok skończycie na 4. miejscu z 6 punktami straty do miejsca dającego bezpośredni awans?

– Nadgoniliśmy bardzo dużo w stosunku do tego, co zakładaliśmy razem z trenerem Dawidem Szulczkiem w chwili podpisywania kontraktu. Przypomnę, że byliśmy wtedy po 7 kolejkach, zajmowaliśmy miejsce w dolnej części tabeli, mając 7 punktów i serię 6 meczów bez zwycięstwa. Ostrożnie powiedzieliśmy wtedy sobie, że nieźle byłoby zakończyć ten rok z 27 punktami – a mamy ich 34. Sami widzimy więc, jak szybko nowy szkoleniowiec poukładał te klocki. Wydaje mi się, że to super pozycja wyjściowa przed wiosną. W sezonie zasadniczym zagramy jeszcze 10 meczów na Stadionie Śląskim i to też będzie miało znaczenie, skoro ostatnio wyłącznie tam wygrywamy.

Latem – zarówno 2023, jak i 2024 roku – sporo do życzenia pozostawiały transfery. Po awansie do ekstraklasy większość transferów nie dała należytej jakości, a po spadku – choć przyszli według mnie lepsi zawodnicy – proces bardzo rozciągnął się w czasie. To trzeba chyba poprawić.

– To również efekt tego, że piąty rok z rzędu gramy w innej lidze. Nie były to roszady kosmetyczne, a raczej transfuzje. W tym szukałbym przyczyny. Wiadomo, że nie da się zakontraktować 15 zawodników w ciągu tygodnia. Lato było szalone – spadliśmy, doszło do zmian w zarządzie, pracę w roli dyrektora sportowego zaczął Tomek Foszmańczyk, potem dokonaliśmy jeszcze roszady na stanowisku pierwszego szkoleniowca. Patrząc przez ten pryzmat, zdecydowanie nie powiedziałbym, że latem procesy transferowe zostawiły procy do życzenia. Musimy docenić pracę, którą wykonaliśmy wspólnie ze sztabem, „Fosą” i naszym szefem skautingu Jakubem Komanderem. Ona trwała praktycznie do samego końca okienka – ostatniego dnia wypożyczając Jakuba Myszora z Rakowa Częstochowa wychodziliśmy z klubu o północy. Czy nasze letnie transfery były dobre, czy złe? Po rundzie możemy powiedzieć, że w większości były trafione. Sprowadzone przez nas postacie grają w pierwszym składzie i są siłą tej drużyny. Dlatego w zimowym okienku nie będziemy szaleć i poszukamy stabilizacji. Dorzucimy ewentualnie kilka ogniw, ale naprawdę w małej liczbie. Myślę,

że nasz zespół w dalszym ciągu będzie się zgrywał i krystalizował. To dobrze wygląda, ale wiemy, że mamy jeszcze rezerwy.

Czy z perspektywy czasu i tego, jak się rozwinęła runda, uważa pan, że początek sezonu z trenerem Januszem Niedźwiedziem u steru to był okres stracony?

– Na pewno nie. Wszystko dzieje się po coś. Gdyby ułożyć tabelę ekstraklasy jedynie za czas pracy trenera Niedźwiedzia, Ruch byłby w niej nad „kreską”, dlatego trudno, byśmy latem myśleli o zmianie trenera – tym bardziej skoro obowiązywał nas kontrakt. Po takiej liczbie zmian niełatwo było od razu na początku sezonu wykręcać świetne liczby.

Ale nie tylko Ruch przeprowadził latem kadrową rewolucję, niektórzy dodali też do tego zmianę trenera.

– Nie zawsze ziarno wyrośnie na danej ziemi. W tym przypadku udało się to połowicznie, zdobyliśmy 7 punktów. Powinno być trochę lepiej, więc zmiana była konieczna i przyniosła bardzo dobry skutek. Robota, którą z tym samym materiałem – uzupełnionym o kilka ogniw sprowadzonych w końcówce okienka – wykonuje trener Szulczek, jest skuteczniejsza.

Patrząc po klubowej codzienności, co zmieniło się po przyjściu trenera Szulczka?

– Każdy szkoleniowiec ma plusy i minusy. Nie chcę w tym miejscu dokonywać porównań, a mogę powiedzieć, co podoba mi się u trenera Szulczka. Dzięki swoim kompetencjom miękkim potrafi dotrzeć do zawodników, wyeksponować ich walory, a ukryć wady. To istotny czynnik generujący lepsze wyniki i to jest podstawą jego działalności. Widać to na przykładzie Miłosza Kozaka, który jest tu dość długo, a dopiero teraz nawiązała się nić porozumienia trenera z zawodnikiem. W przypadku kilku graczy także do tego doszło. Trener Szulczek na każdy problem potrafi szybko zareagować i znaleźć rozwiązanie, a to bardzo fajna cecha. W naszych warunkach, które on też czuje i widzi, jakie mamy potrzeby i możliwości, potrafi się dostosować w codziennej pracy. Dzięki temu dobrze się tu sprawdza.

Czasem zdarza się tak, że największą gwiazdą drużyny jest trener. Czy w Ruchu jest teraz podobnie?

– Najważniejszy jest Ruch. Nie ma czasu na gwiazdzenie. Trener Szulczek jest bardzo skromny, pokorną osobą, twardo stającą po ziemi. Ma podobny styl bycia, jak nasze były gwiazdy, trener Jerzy Wyrobek czy Gerard Cieślik. Nie wywyższa się, nie staje w pierwszym szeregu. To

cichy wódz, który zawsze ciągnie armię za sobą.

Trener Szulczek wspominał o konieczności poszerzenia sztabu szkoleniowego. Złożył już „zamówienie” na jakieś konkretne nazwiska?

– Z początkiem zimowych przygotowań sztab będzie rozszerzony o jedną osobę, w dalszej perspektywie pojawi się też kolejna. Pamiętajmy, że podczas zmiany trenera sztab został zredukowany. Dlatego z czasem musi dołączyć do niego ktoś odpowiedzialny za przygotowanie fizyczne.

Trener Wojciech Grzyb długo odpowiadał za ten element, ale w ciągu jednej jesieni dwóch kolejnych trenerów nie chciało z nim pracować. Dlaczego?

– W tym aspekcie każdy detal ma znaczenie. W sztabie szkoleniowym między trenerem przygotowującym motorycznego i pierwszym trenerem musi być pełna symbioza. Czasem tak bywa, że wizje dwóch szkoleniowców nie są do końca spójne. Robimy wszystko, aby trener czuł się komfortowo i miał jak najlepsze narzędzia do pracy. Wojtek Grzyb sprawdza się w roli dyrektora akademii.

Tylko to trochę wygląda, jakby Wojciech Grzyb był... meblem przesuwany w tę i w tę. Jest w sztabie, potem pracuje w centrum szkolenia, następnie z powrotem w sztabie, kolejny trener mu dziękuje, więc znowu przesuwany jest do centrum szkolenia...

– Wojciech Grzyb w centrum szkolenia był cały czas, równoległe z pracą w sztabie pierwszej drużyny, którą potem przestał wykonywać. Niezmiennie jest też zaangażowany w funkcjonowanie zespołu rezerw i wspiera trenera Ireneusza Psykałę.

Trener i dyrektor Tomasz Foszmańczyk wspominali, że zimą planujecie maksymalnie 2-3 transfery. Piłkarzy o jakim profilu szukacie?

– Na rynku nie będziemy szaleć finansowo, bo musimy zamknąć się w swoich ramach. Odpowiadając na pytanie: szukamy obrońcy, może nawet dwóch, zobaczmy. Pamiętajmy, że gramy na dwóch frontach, a każdy może zobaczyć kartkę, doznać kontuzji, więc trzeba mieć odpowiednich zamienników. To już rola skautingu i dyrektora sportowego. Trener wie, kogo chce i cały proces odbywa się przy pełnej konsultacji między każdą ze stron.

Chcecie się z kimś pożegnać? Na pierwszy plan wysuwa się Nono, który ostatnio nie łapał się nawet do kadry meczowej, ale jego kontrakt obowiązuje do 2026 roku.

– Każdy swoje minuty zagrał, ale oczekiwania to kwestia indywidualna. Wymagania w stosunku



Czy z Nono coś jeszcze będzie? Ruch nie płaci mu małych pieniędzy...

do Nono były na pewno większe, bo też wiemy, że na więcej go stać. Zobaczymy, czy jego rola w zespole ulegnie zmianie.

Nono nie łapie się do kadry, a przecież do środka pola wróci jeszcze kapitan Patryk Sikora... Gdzie jest miejsce dla Hiszpana?

– Niech każdy walczy. Im więcej zawodników, tym większa konkurencja, ale co za dużo – to czasem też niezdrowo. Trzeba to wszystko zrobić w odpowiednich proporcjach. Odnosnie tego, jak potoczą się jego losy, będziemy mądrzejsi po kolejnych tygodniach przygotowań do sezonu.

Macie jedną z najstarszych kadr w I lidze. Jeśli udałoby wam się awansować, to mógłby być pewien problem, bo im zawodnik starszy, tym bliżej końca i obniżki formy. Czy zimą planujecie w jakiś sposób odmłodzić zespół?

– Czasu się nie da cofnąć, PESEL-i też się nie pozmienia. To też ma swoje zalety, bo poziom całego zespołu jest bardziej stabilny. Im młodszy piłkarz, tym skala wahań formy jest większa. Mamy zawodników, którzy nie tylko biegają po boisku, ale też „wykręcają” liczby i to dosyć mocne. Niektórzy z nich są teraz w życiowej formie, a trener Szulczek jest na tej płaszczyźnie

bardzo wymagający. Nikt się nie chowa i swoje musi wybiegać, niezależnie czy ma 20, czy 35 lat. Myślę, że jakość, doświadczenie i walory motoryczne będą po naszej stronie i to będzie miało duże znaczenie w końcowej fazie sezonu. Może być tak, że będziemy grali baraże i wtedy ci gracze mogą wytrzymać znacznie większe obciążenia stresowe niż młodzi piłkarze.

Jakie są procentowe szanse, że Bartłomiej Barański przedłuży wygasający z końcem sezonu kontrakt?

– Optimistycznie można dać 50 na 50. Wiem, że jest bardzo duże zapotrzebowanie na tego typu zawodnika. Duże znaczenie będzie miało też to, czy w ekstraklasie w przyszłym sezonie będzie obowiązywał przepis o młodzieżowcu. Zaproponowaliśmy mu porządną umowę i myślę, że pozostaje tylko kwestia decyzji jego i jego agencji. My bardzo chcemy, żeby tutaj został.

Nie tryska pan optymizmem...

– Przyzwyczailem się do tego, że czasami nie jest tak, jak człowiek myśli i nie wszystko, co w piłce wydaje się logiczne, dzieje się. Chciałbym, żeby został i Bartka też trzyma tu wiele rzeczy. Myślę, że w kolejnych latach byłby jednym z tych, od których zaczynalibyśmy ustalanie składu, tym bardziej że

Donieczna

Rozmowa z Sewerynem Siemianowskim, prezesem Ruchu Chorzów



W Chorzowie nie czuć wielkiego optymizmu w sprawie Bartłomieja Barańskiego...

na to globalnie, nie tylko z punktu widzenia własnego klubu. Należy cieszyć się, czy to daje podmiot prywatny, czy kasa miasta, którą na to stać. Niech pieniędzy w futbolu będzie jak najwięcej, żeby móc budować piłkę w Polsce. My robimy swoje, mamy swoją specyfikę i musimy starać się działać w tych warunkach, jakie są.

Ile jeszcze zostało klubowych długów?

– Z układu zostało jeszcze 12 mln złotych, które są w ADM Serwis, czyli spółce miejskiej, co będzie spłacane za 10 lat przez kolejne 10 lat. Jest to odroczone w czasie. Około 6 mln będzie konwertowane na akcje, a spłaciliśmy już 50 tysięcy zł tych najmniejszych wierzycieli, do 3 tys. złotych. Pozostała część to ok. 1,5-2 mln, co będziemy spłacać przez 4 lata w ratach kwartalnych, ok. 100 tys zł.

Czyli nie jest źle.

– Myślę, że sobie poradzimy. Mamy wsparcie miasta, akcjonariuszy, partnerów biznesowych i kibiców. Nie ma co ukrywać, że grając na Stadionie Śląskim, bardzo duży wpływ na budżet ma frekwencja. Dlatego z tego miejsca tym bardziej zachęcam do kupna kartów na rundę wiosenną i jak najliczniejszego wspierania Ruchu w „Kotle Czarownic”. W odróżnieniu od niejednego klubu, finansowo nie możemy tylko oglądać się na miasto, skoro celem numer jeden jest w Chorzowie budowa nowego stadionu, a dobrze wiemy, jaka to skala wydatków. Prezydent Szymon Michałek jest na bieżąco z naszymi finansami i widzi, jak to wszystko wygląda. Pozostali udziałowcy również. Staramy się funkcjonować w tych realiach.

Wy płacie wszystkim na czas, a czy wam Lechia Gdańsk zapłaciła coś za Tomasza Wójtowicza?

– Nie, deadline był dzień przed Wigilią, ale nic nie wpłynęło. Pierwsza rata miała być dwa miesiące temu. Zgłosiliśmy to do Komisji Licencyjnej i do Piłkarskiego Sądu Polubownego. Jeśli zapłata, wycofamy pozew, jeśli nie – to sprawa nadal będzie się ciągnęła. Mam nadzieję, że Lechia sobie poradzi i wywiąże się z zapisów naszej umowy.

Trudno było porozumieć się z Górnikiem Zabrze odnośnie październikowej ugody dotyczącej pokrycia kosztów

– Nie mam to oceniać – ale pamiętajmy, że z każdego pieniędzy, które są wrzucane do tygła piłkarskiego, żyje później całe środowisko. Trzeba więc patrzeć też

tów naprawy sektora gości na Stadionie Śląskim?

– Nie była to łatwa sprawa, ale zrobiliśmy wszystko, aby się dogadać. Ponad podziałami i honorowo jest to realizowane. Porozumieliśmy się racjonalnie.

Kiedy sektor będzie otwarty?

– Myślę, że ćwierćfinał Pucharu Polski z Koroną Kielce odbędzie się już z kibicami gości. Kilka dni wcześniej, z Wisłą Kraków, będziemy chcieli pobić kolejny rekord frekwencji.

W jaką liczbę celujecie?

– „Realnych” krzesełek są około 54 tysiące, plus skyboxy. Fajnie by było przekroczyć 50 tys., obojętnie jak, nawet jak Serhij Bubka – o jeden centymetr (śmiech). Ewentualnie jeśli nie osiągniemy tego celu, to chcielibyśmy chociaż pobić rekord I ligi z meczu Lechia – Arka, czyli 37 983. Celujemy w tym kierunku, ale zawieszamy poprzeczkę wyżej.

W budżecie Chorzowa na kolejny rok zapisano 36 mln zł na pierwsze prace związane z budową stadionu przy Cichej. W wieloletniej prognozie finansowej znalazło się ponad 400 mln na najbliższe 17 lat. Jest pan prezesem Ruchu 5,5 roku. Czy poczuł pan, że to najbardziej optymistyczny moment pana kadencji, jeśli chodzi o budowę nowego stadionu?

– W poprzednich latach było dużo hurraoptymizmu. Wiemy, jak ciężki jest to temat. Cieszyć przyjdzie się dopiero wtedy, kiedy to wszystko będzie rośło w oczach. Nasz prezydent jest na tyle zdeterminowanym człowiekiem jeśli chodzi o budowę stadionu, że na pewno zrobi wszystko, aby powstał. O to jestem spokojny. Finanse w mieście nie wyglądają różowo, ale jeśli czegoś bardzo chcesz, to możesz wszystko. Czasami nawet niemożliwe rzeczy stają się możliwe i myślę, że tak też będzie w tym przypadku. Nowy stadion

to rzecz bardzo potrzebna naszej niebieskiej społeczności. Taki klub musi mieć swój obiekt. Bardzo dobrze nam się gra na Stadionie Śląskim, ale chcemy mieć własny dom, dzięki czemu Śląsk będzie mógł być w większym stopniu wykorzystywany także na inne imprezy, a dzieje się tam sporo. Oczywiście przy bardzo dużych meczach będziemy chcieli korzystać ze Stadionu Śląskiego, ale na co dzień marzy nam się gra przy Cichej – najlepiej przy ponad 20-tysięcznej publice.

Jaką kartę atutową ma Ruch, której nie posiada żaden inny klub I ligi, dzięki czemu możecie powiedzieć: „tak, awansujemy do ekstraklasy”?

– Podstawą jest wiara w to, co się robi. Bez niej lepiej nie wychodzić na boisko. U nas jest wiara, konsolidacja zespołu, „flow”, no i przede wszystkim kibice, którzy niosą drużynę. Stadion Śląski początkowo nie był naszym atutem, ale stał się nim i to będzie miało duże znaczenie. Wchodziliśmy na niego w ekstraklasie, kiedy wszystkie ekipy były już obyte na wielkich arenach, a początkowo my czuliśmy się tam jak w gościach. Teraz to działa w drugą stronę. Już po pierwszych minutach widać, jak deprymująco potrafi to działać na zespoły przyjezdne. Przed nami domowe mecze z bezpośrednimi rywalami do awansu. Jestem przekonany, że do ostatniej kolejki będziemy się bić przynajmniej o 6. miejsce, ale dwie pierwsze lokaty także są realne. Jednak wszystkie zespoły są ambitne, zgrane, mają atuty i możliwości. Kto będzie skuteczniejszy, wywalczy awans. Nie podchodziłbym do tego ani butnie, ani pokornie, lecz w sposób zrównoważony. No i oczywiście jest jeszcze do zrobienia Puchar Polski, dlatego w lutym zapraszam wszystkich na Śląsk! Już w grudniu wystartowaliśmy ze sprzedażą kartów, biletów na mecz z Wisłą oraz dwupaków na Wisłę i Koronę, dlatego każdy znajdzie na trybunach swoje miejsce. Jestem pewien, że wiosną warto być z Ruchem. Napiszmy wspólnie kolejny rozdział tej historii!

Rozmawiał
Piotr Tubacki

Prezes Seweryn
Siemianowski
wierzy w awans do
ekstraklasy.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

to młodzieżowiec, który w przyszłym sezonie będzie w Pro Junior System punktował razy dwa. Dla niego to najlepsze środowisko do rozwoju. Jeśli podpisze kontrakt, będę bardzo szczęśliwy. Jeśli nie – albo pozostanie po nim ślad finansowy z tego okienka, albo zostanie z nami do lata i pomoże w walce o awans.

Nie tylko jemu wygasa kontrakt, bo liczba takich zawodników jest dość długa: Sadlok, Starzyński, Szwoch, Kozak, Moneta, Sikora, Mezghrani. Jak rozumiecie, prowadzicie z nimi rozmowy?

– Tak, dyrektor sportowy jest w kontakcie z każdym z nich. „Kozzi” (Miłosz Kozak – przyp. red.) ma opcję automatycznego przedłużenia umowy z naszej woli, więc mamy czas nawet do końca marca i myślę, że z niej skorzystamy. Nie ma wielkiego pośpiechu. Z pozostałymi też jesteśmy dogadani na konkretne warunki przy konkretnych osiągnięciach. Nikt nie ma komfortu, że będzie grał tu 100 lat, ale każdy wie, jakie cele musimy osiągnąć, aby dalej tu występować.

Jesteście po walnym zgromadzeniu, we wrześniu doszło do zmiany układu restrukturyzacyjnego. Jak Ruch wygląda na tle finansowym w porównaniu z pozostałymi drużynami górnej połowy I ligi?

– Trudno to porównywać, bo każdy klub ma inną specyfikę, dochody i możliwości. My opieramy się głównie na naszej bazie kibicowskiej, topowej w Polsce. To jest nasza siła. Staramy się wykorzystywać też potencjał Stadionu Śląskiego. Nie jesteśmy w szpicy I ligi, ale powyżej środkowej kreski już tak. Każdy wie, że większość drużyn ma za cel awans do ekstraklasy. Nie będzie o niego łatwo, a o tym, kto znajdzie się pośród trzech beniaminków, zadecyduje wiele czynników, nie tylko finanse.

Ale nie macie stresu o pieniądzu, tak jak np. w Zabrzu czy Gliwicach?

– Patrzymy na siebie. Od 5 lat płacimy wszystko na bieżąco i staramy się utrzymywać tę płynność na odpowiednim poziomie. Pod tym względem jest stabilnie. Nie jest tak, jak kiedyś, że jesteśmy jednymi z najbiedniejszych, ale też nie jesteśmy krezusami. Trzeba jednak przyznać, że są też kluby, które w tej lidze finansowo odjechały.

Kiedy patrzy pan na kolejny wielomilionowy przelew miasta Płock na Wisłę, irytuje to pana?

– Nie mnie to oceniać – ale pamiętajmy, że z każdego pieniędzy, które są wrzucane do tygła piłkarskiego, żyje później całe środowisko. Trzeba więc patrzeć też

PLAN PRZYGOTOWAŃ

BRUK-BET TERMALICA

NIECIECZA

7.01. - pierwszy trening
8.01-17.01. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
15.01. - Gangwon FC
22.01-1.02. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
24.01. Kecskeméti TE
25.01. - FK Voždovac Belgrad
27.01. - Botew Płowdiw
30.01. - FK Budućnost Podgorica
31.01. - Karpaty Lwów
8.02. - Polonia Bytom

ARKA GDYNIA

3.01. - pierwszy trening
18.01. - Olimpia Grudziądz
21.01-25.01. - zgrupowanie we Władysławowie
25.01. - Warta Poznań
28.01-6.02. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
1.02. - sparing (rywal nieznany)
5.02. - sparing (rywal nieznany)

MIEDŹ LEGNICA

9.01. - pierwszy trening
18.01. - Warta Poznań
24.01. - Pogoń Szczecin
7.01-7.02. - zgrupowanie w Side (Turcja)
29.01. Zoria Ługańsk
1.02. - HJK Helsinki
6.02. - Corvinul Hunedoara

RUCH CHORZÓW

7.01. - pierwszy trening
17.01. - Polonia Bytom
22.01-1.02. - zgrupowanie w Bełku (Turcja)
24.01. - KF Malisheva
27.01. - Kisvarda FC
31.01. - FC Voluntari
7.02. - Odra Opole
8.02. - Rekord Bielsko-Biała

WISŁA PŁOCK

7.01. - pierwszy trening
10.01. - Motor Lublin
15.01. - Warta Gorzów Wlkp.
18.01. - Znicz Pruszków
25.01-6.02. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
29.01. - MFK Zemplín Michalovce
1.02. - FK Velež Mostar
4.02. - FK Oteksandrija
7.02. - Pogoń Grodzisk Maz.
8.02. - Polonia Warszawa

GÓRNIK ŁĘCZNA

8.01. - pierwszy trening
18.01. - Avia Świdnik
24.01. - Legia Warszawa
29.01. - Stal Rzeszów
1.02. - FC ViOn Zlate Moravce
8.02. - Zagłębie Sosnowiec

WISŁA KRAKÓW

7.01. - pierwszy trening
17.01. - Podbeskidzie Bielsko-Biała
18.01-1.02. - zgrupowanie w Turcji
22.01. - Zoria Ługańsk
25.01. - Dukagjini Kline
29.01. - Llapi Podujevo
1.02. - Obolotn Kijów

POLONIA WARSZAWA

3.01. - pierwszy trening
18.01. - Pogoń Grodzisk Maz.
23.01-4.02. - zgrupowanie w Side (Turcja)
25.01. - FK Szkupi Skopje
29.01. - FK Javor Ivanjica
1.02. - FK Graficzar Belgrad
8.02. - Wisła Płock

ŁKS ŁÓDŹ

7.01. - pierwszy trening
18.01-1.02. - zgrupowanie w Side (Turcja)
25.01. - Andijon PFK
28.01. - Obolotn Kijów
31.01. - sparing (rywal nieznany)
8.02. - GKS Tychy

STAL RZESZÓW

6.01. - pierwszy trening
18.01. - Stal Stalowa Wola
25.01. - Stara Lubovna Redfox FC
27.01-31.01. - zgrupowanie w Woli Chorzelskiej
29.01. - Górnik Łęczna
1.02. - FC Koszyce
8.02. - Sandecja Nowy Sącz i Wisła Puławy

ZNICZ PRUSZKÓW

6.01. - pierwszy trening
18.01. - Wisła Płock
22.01. - Chojniczanka
25.01. - Pogoń Grodzisk Maz.
8.02. - ŁKS II Łódź

GKS TYCHY

9.01. - pierwszy trening
18.01. - Polonia Bytom
25.01. - sparing (rywal nieznany)
29.01. - Rekord Bielsko-Biała
1.02. - Zagłębie Sosnowiec
8.02. - ŁKS Łódź

WARTA POZNAŃ

7.01. - pierwszy trening
18.01. - Miedź Legnica
20.01-26.01. - zgrupowanie we Władysławowie
25.01. - Arka Gdynia
2.02. - Zagłębie Lubin
8.02. - Chojniczanka

ODRA OPOLE

5.01. - pierwszy trening
18.01. - Rekord Bielsko-Biała
18.01-24.01. - zgrupowanie w Wałbrzychu
22.01. - Górnik Polkowice
25.01. - Zagłębie Sosnowiec
1.02. - Polonia Bytom
7.02. - Ruch Chorzów

KOTWICA KOŁOBRZEG

18.01. - Chojniczanka
24.01. - Warta Gorzów Wlkp.

CHROBRY GŁOGÓW

6.01. - pierwszy trening
11.01. - Stilon Gorzów Wlkp.
8.01. - Zagłębie II Lubin
22.01. - Unia Swarzędz
25.01. - Świt Szczecin
29.01. - Śląsk Wrocław
8.02. - Śląza Wrocław i Odra Bytom Odrz.

STAL STALOWA WOLA

6.01. - pierwszy trening
18.01. - Stal Rzeszów
24.01. - Hutnik Kraków
28.01. - Sandecja Nowy Sącz
31.01. - Resovia i Star Starachowice
07.02. - Wieczysta Kraków i Chetmianka

POGOŃ SIEDLCE

7.01. - pierwszy trening
18.01. - ŁKS Łomża
25.01. - Wisła Puławy
1.02. - Podlasie Biata Podlaska
1.02. - Mazovia Mińsk Maz.
8.02. - Świt Nowy Dwór Maz.

W Turcji lub w Polsce

Opcje są dwie – pierwszoligowcy albo lecą nad Bosfor, albo zostają nad Wisłą.

Część pierwszoligowców idzie w ślady ekstraklasowych klubów i wybiera się do Turcji, która jest często obieranym kierunkiem na zimowe zgrupowania. Okres przygotowawczy przed rundą wiosenną nad Bosforem spędzą: Arka Gdynia, ŁKS Łódź, Miedź Legnica, Polonia Warszawa, Ruch Chorzów, Wisła Kraków i Wisła Płock. Do Turcji wyjedzie i to dwukrotnie także Bruk-Bet. W Larze, dzielnicy Antalyi, pojawi się najpierw od 8 do 17 stycznia, a następnie od 22 stycznia do 1 lutego.

Zgrupowania w Turcji mają tę zaletę, że w styczniu jest tam cieplej niż w Polsce, a ryzyko opadów śniegu jest znikome. Długoterminowe prognozy pogody sugerują, że w okolicy Antalyi, w styczniu temperatura będzie wynosiła mniej więcej 8 stopni Celsjusza. Warunki będą więc sprzyjające do tego, żeby bez przeszkód rozgrywać kolejne sparingi.

Ościennie potyczki

Jednak nie wszystkie kluby z zaplecza ekstraklasy stać na wyjazd w nieco cieplejsze miejsce, żeby odpowiednio przygotować się do wiosennych zma-

gań (w najwyższej klasie rozgrywkowej wszyscy, poza Radomiakiem, który nie ogłosił jeszcze planu przygotowań, wyjeżdżają albo do Turcji, albo do Hiszpanii). Część zespołów będzie korzystać ze swoich obiektów, rozgrywając spotkania z ekipami z okolicy. Tak będzie w przypadku GKS-u Tychy, który ma zaplanowane mecze kontrolne z Polonią Bytom, Rekordem Bielsko-Biała, Zagłębiem Sosnowiec, ŁKS-em Łódź (to akurat zespół z najbardziej oddalonego miasta) i Unią Turza Śląska. Są jednak także drużyny, które pozostaną w Polsce, ale udadzą się na krajowe zgrupowania. Do Wałbrzycha wyjedzie Odra Opole, Stal Rzeszów odwiedzi Wólę Chorzelską, a Warta Poznań kilka dni spędzi we Władysławowie.

Jak GieKSa

Fakt pozostania w kraju na zimę oczywiście nie przekreśla żadnej z drużyn. Świadczy o tym historia z poprzedniego sezonu, gdy GKS Katowice pozostał w Polsce, przygotowując się do rundy wiosennej na Górnym Śląsku oraz przez kilka dni w Opalenicy. Warunki do treningów w Wielkopolsce nie były

najlepsze. Podczas zeszłorocznych sparingów z Kotwicą Kołobrzeg i Polonią Środa Wielkopolska na murawie utrzymywała się woda po obfitych opadach deszczu, a ponadto wiał potworny wiatr, który praktycznie uniemożliwiał płynną grę. Czy miało to negatywny wpływ na grę podopiecznych Rafała Górkę? Okazało się, że nie, bo katowiczanie rozpoczęli rundę wiosenną w dolnej połowie tabeli, a zakończyli ją na drugim miejscu, które zapewniło im awans do ekstraklasy.

Przeciwko ekstraklasie

Niektórzy z pierwszoligowców mają zaplanowane spotkania kontrolne z ekipami z ekstraklasy. Te mecze w teorii powinny wzbudzić większe zainteresowanie. Na przykład Miedź Legnica zmierzy się z Pogonią Szczecin 24 stycznia, kilka dni po powrocie „Portowców” z Bełku. Tego samego dnia Górnik Łęczna zagra przeciwko Legii Warszawa, która także będzie kilka dni po zakończeniu zgrupowania w hiszpańskiej miejscowości Oliva Nova. Warta Poznań zmierzy się natomiast z Zagłębiem Lubin dopiero 2 lutego, czyli w trakcie roz-

grywania 19. kolejki ekstraklasy („Miedziowi” grają 1 lutego z Pogonią).

Rywale zagraniczni

Ciekawie wyglądają też zagraniczni przeciwnicy niektórych zespołów znad Wisły. Miedź Legnica będzie mierzyć się z HJK Helsinki, które do niedawna walczyło w Lidze Konferencji Europy. Natomiast Wisła Kraków po raz drugi w tym sezonie zagra przeciwko Llapi Podujevo, z którym w lipcu wygrała w dwumeczu w eliminacjach do Ligi Europy. Miedź i Wisła, przebywając w Turcji, będą też mierzyć się z Zorią Ługańsk z ukraińskiej ekstraklasy. Wisła Płock także zaplanowała spotkania z zespołami z najwyższych klas rozgrywkowych z innych krajów. Będzie sprawdzać swoje umiejętności na tle FK Velez (Bośnia i Hercegowina) oraz MFK Zemplín Michalovce (Słowacja). Jak się jednak okazuje, nie trzeba wylatywać do Turcji, żeby zagrać z ekipą z zagranicznej ekstraklasy. Stal Rzeszów, pozostająca w Polsce przez cały okres przygotowawczy, zagra 1 lutego z FC Koszyce, siódmym zespołem ligi słowackiej.

Kacper Janoszk



Piłkarze GKS-u Tychy do wiosennych zmagania przygotowywać się będą w Polsce.

Reprezentanci w grze

Doskonale znani polskim kibicom byli piłkarze pojawią się na murawie podczas turnieju Spodek Super Cup.

Informowaliśmy już, że w zmaganiach Spodek Super Cup wezmą udział znani zagraniczni piłkarze, Marek Jankulowski oraz Martin Skrtel. Kibice, którzy pojawią się w katowickiej arenie 11 stycznia, będą jednak mogli podziwiać znacznie więcej gwiazd, znanych głównie w naszym kraju. Organizatorzy oficjalnie poinformowali, że w Spodku zagrają Marcin Wasilewski oraz Paweł Brożek, czyli byli reprezentanci Polski.

Wystąpią w barwach drużyny Superbet, której będzie dowodził Sławomir Peszko.

Ekipa Superbet, co pokazują przykłady Brożka i Wasilewskiego, będzie złożona z piłkarzy o chlubnej karierze. Zagra w turnieju w grupie B przeciwko Górnikowi Zabrze, Spartakowi Trnawa oraz ROW-owi Rybnik. Jeśli wyjdzie z grupy, w fazie pucharowej mierzyć się będzie z GKS-em Katowice, Banikiem Ostrawa, Wisłoką Dębica lub JKS-em Jarosław.

Jednym z celów organizatorów turnieju jest zbliżenie widzów do świata piłkarskiego. Dlatego w Spodku poza boiskiem ze sztuczną murawą powstanie także strefa fanów, w której fani będą mogli zrobić sobie zdjęcie z gwiazdami lub poprosić o autograf. Postać Pawła Brożka rzeczywiście zachęca do pojawienia się w Spodku. W końcu to siedmiokrotny mistrz Polski z Wisły Kraków. Dwukrotnie z tym klubem sięgał Puchar Polski. Co więcej, dwa razy był królem strzelców ligo-

wych rozgrywek, strzelając w sezonie 2007/08 23 bramki, a w sezonie 2008/09 19 goli. W sumie w ekstraklasie strzelił 149 goli i w historycznej klasyfikacji strzelców naszej ligi znajduje się na ósmym miejscu. Wyprzedzają go legendy: Ernest Pol, Lucjan Brychczy, Gerard Cieślik, Tomasz Frankowski, Teodor Peterek, Włodzimierz Lubański i Kazimierz Kmiecik. Jest jednym z najlepszych napastników ekstraklasy w XXI wieku.

Natomiast Marcin Wasilewski w ostatnich latach kariery (od 2017 do 2020 roku) był klubowym kolegą Brożka. Reprezentowali „Białą gwiazdę” przed spadkiem do I ligi. Jednak defensor znany jest przede wszystkim dzięki swoim osiągnięciom za granicą. W sezonie 2006/07 przeniósł się do Anderlechtu. W brukselskim klubie grał do 2013 roku, będąc jedną z ważniejszych postaci. W tym czasie czterokrotnie zdobywał mistrzostwo Belgii i raz wygrał w krajowym pu-

charze. Po fantastycznym okresie w Anderlechcie przeniósł się do Leicester City, z którym wywalczył awans z Championship do Premier League, a w sezonie 2015/16 niespodziewanie sięgnął po mistrzostwo Anglii, rozgrywając w tamtych rozgrywkach cztery spotkania. Został wówczas drugim po Tomaszu Kuszcza (Manchester United) Polakiem, który triumfował w Premier League.

Brożek i Wasilewski byli także reprezentantami Polski. Ten pierwszy 38 razy wystąpił w narodowych barwach, strzelając 9 goli. Natomiast Wasilewski aż 60 razy zakładał koszulkę z orłem na piersi. Widać więc jak na dłoni, że organizatorzy Spodek Super Cup chcą stworzyć jeszcze lepsze widowisko niż rok temu. Wówczas w Katowicach także mogliśmy oglądać piłkarskie gwiazdy sprzed lat w spotkaniu legend GKS-u Katowice przeciwko reprezentacji Śląskiego ZPN-u.

(kaj)

WIELKI TURNIEJ

■ Spodek Super Cup 2025 odbędzie się w sobotę, 11 stycznia. Początek gromadzenia o godzinie 14.00, finał zaplanowano na 20.10. Zagrają: Górnik Zabrze, GKS Katowice, Spartak Trnawa, Banik Ostrawa, Wisła Dębica, ROW 1964 Rybnik,

JKS Jarosław oraz Drużyna Gwiazd Superbet, który poprowadzi Sławomir Peszko. W programie turnieju znajdą się nie tylko mecze profesjonalnych drużyn, ale także strefa dla fanów z boiskami dla dzieci czy konkursy z nagrodami. Na scenie muzycz-

nej pojawi się również legendarna śląska grupa hip-hopowa. Turniej rozgrywany będzie na boisku o wymiarach 40 m x 21 m, z bandami przyspieszającymi tempo gry. Bilety na Spodek Super Cup 2025 są dostępne na stronie www.spodeksupercup.pl.



Czy Mariusz Jop (z prawej) dokona tego, czego nie udało się zrobić Radostawowi Sobolewskiemu?

Oszukać przeznaczenie

Mariusz Jop jest szóstym byłym piłkarzem Wisły, który w XXI wieku przejął w klubie trenerskie stery.

Kazimierz Moskał liże rany po zwolnieniu we wrześniu. Radostaw Sobolewski po niepowodzeniu w Wiśle dostał szansę w Odrze Opole, ale nie podołał w mniejszym klubie. Maciej Stolarczyk po opuszczeniu Krakowa pracował dla PZPN-u, a po powrocie na ligową karuzelę poległ w Jagiellonii Białystok. Adam Nawałka po raz ostatni zasiadał na ławce niemal 6 lat temu, gdy kończył nieudaną przygodę z Lechem Poznań. Z „Białą gwiazdą” odnosił sukcesy, ale nigdy nie przepracował pełnego sezonu i bardziej doceniany był za wyniki w Górniku Zabrze i reprezentacji. Trenerskiej kariery, nawet w niższych centralnych ligach, nie zrobił Tomasz Kulawik, który zniknął z radarów po koniec 2017 roku. Czy Mariusz Jop oszuka przeznaczenie i odniesie z Wisłą sukces także jako szkoleniowiec?

Dobra średnia

Od 31 grudnia Jop oficjalnie nie jest już „strażakiem”. W 2023 roku tymczasowo przejął zespół na kilka meczów po dymisji Sobolewskiego, a we wrześniu do końca rundy jesiennej po zwolnieniu Moskala. W sylwestra krakowski klub ogłosił to, co wcześniej zapowiadano: dłuższą umowę dla 47-latk, ważną do 30 czerwca 2026. 2 stycznia minęło dokładnie 100 dni pracy Jopa w pierwszoligowcu. Choć ostatnie mecze nie poszły po myśli drużyny, trener może się pochwalić średnią 2,0 pkt na mecz. To bardzo dobry wynik, choć oczywiście byli lepsi. Tomasz Grzegorzczak, który w trakcie sezonu zastąpił w Arce Gdynia Wojciecha Łobodzińskiego, osiągnął

wynik 2,58, a pracujący od 1. kolejki w Bru-Bet Termalicy Nieciecza Marcin Brosz – 2,37. Celem Jopa na najbliższe od 15 do 17 meczów będzie awans do ekstraklasy bezpośrednio lub przez baraże.

Wilczy bilet

Byli bardzo dobrzy zawodnicy rzadko osiągalni sukcesy z krakowskim klubem, gdy zasiadali na ławce. Spójrzmy na ostatnie 25 lat, bo w tym czasie sześciu z nich prowadziło „Białą gwiazdę”. Nawałka ma w CV wicemistrzostwo (2000 rok, średnia 2,09 pkt w 11 meczach) i mistrzostwo (2001, 1,92 w 12), gdy przejmował drużynę w trakcie rozgrywek od Wojciecha Łazarka i Oresta Lenczyka. Ostatni raz prowadził krakowian na wiosnę 2007 roku (1,33 w 6), po odejściu Dragomira Okuki. Dalej z ex-zawodnikami na ławce było tylko gorzej, choć Wisła przez kilka lat miała jeszcze spore aspiracje i możliwości. Szczęścia do pracy przy Reymonta nie miał Moskał, choć podejmował ją kilka razy. W 2007 dokończył sezon po Nawałce (1,0 w 6). Następnie wrócił od listopada 2011 do marca 2012, gdy zastępował Roberta Maaskanta, a oddawał drużynę Michałowi Probiezowi (1,0 w 7). Jego kolejny, najdłuższy epizod jako pierwszego trenera, trwał od marca do listopada 2015, po odejściu Franciszka Smudy (1,3 w 31). Wrócił przed obecnym sezonem, w którym krakowianie rywalizowali też w europejskich pucharach. W lidze nie było kolorowo – średnia 0,86 punktów w 7 meczach – i po kilku miesiącach dostał wilczy bilet, choć

podpisał dwuletnią umowę. Królewski tłumaczył potem, że zrobił to przede wszystkim z powodu odmiennego patrzenia na piłkę jego i szkoleniowca i nadal jest przeciwnikiem szybkiego zwalniania trenerów.

Wypuścili awans

W Wiśle swoje pięć minut miał także Kulawik. Jesienią 2012 zastąpił Probieza i pracował do końca rozgrywek (1,29 w 31). Chwilowo prowadził zespół w sezonach 2005/06 (1,83 w 6), 2006/07 (2,33 w 3) i 2010/11 (2,0 w 3). Latem 2018 roku pod Wawel przybył Stolarczyk. Pracował aż 514 dni, co w wiślackich realiach było naprawdę świetnym osiągnięciem. Sementował zespół, który przez wiele miesięcy nie dostawał pensji, klub był blisko upadku. W pierwszym sezonie osiągnął średni wynik 1,32 pkt w 37 spotkaniach, a w drugim 0,73 w 15 meczach (8 ostatnich starć bez zwycięstwa, 7 porażek z rzędu), co w ogólnym rozrachunku daje niewiele ponad 1 pkt na mecz. Jak wcześniej Nawałka i Kulawik, tak i Sobolewski często był pod ręką, by na chwilę opiekować się piłkarzami. Prawdziwą szansę dostał w I lidze, w październiku 2022, po odejściu Jerzego Brzęczka. Średnia 1,95 pkt w 22 meczach nie dała Wiśle bezpośredniego awansu z powodu słabego finiszu. Drużyna musiała walczyć w barażach, gdzie w półfinale nie przeszła Puszczy Niepołomice. Został, ale zespół osiągał średnie wyniki (1,47 w 17) i szkoleniowiec podał się do dymisji w grudniu 2023.

Michał Knura

Slot się nie śmieje

Trener Liverpoolu z wielką powagą podchodzi do meczu z Manchesterem United, mimo że rywal pogrążony jest w kryzysie.

Holenderski szkoleniowiec stanął w obronie Rubena Amorima i „Czerwonych diabłów”.

ANGLIA

Jesienią „The Reds” wygrali na Old Trafford 3:0 i w rewanżu przed własną publiką chętnie powtórzyliby taki rezultat. Tym bardziej że znajdują się w kapitalnej formie i wszyscy w Anglii są świadomi, jak wielkie szanse ma Liverpool na 20. mistrzostwo w historii. Maszyna trenera Arne Slota nie jest już ciekawostką początku sezonu, ale pełnoprawnym faworytem Premier League.

Dziwne pytanie

Z tego powodu Manchester United, który przegrał 3 ostatnie ligowe spotkania, jawi się dla niej jako kandydat uwagi niegodny. Zespół raczej dołu tabeli, którego po prostu trzeba pokonać – tak jak udało się ostatnio z sąsiadującym z nim West Hamem, bijąc go aż 5:0. Doskonale wiadomo, jak wielka i napięta walka toczy się od dekad pomiędzy tymi klubami. „Liverpool Echo” napisał o „najbardziej historycznej rywalizacji w angielskim futbolu”. Z racji sytuacji, jaka panuje obecnie w czerwonej części Manchesteru, trener Slot otrzymał wyraźnie ironiczne pytanie od jednego z dziennikarzy, czy po napiętym okresie świąteczno-noworocznym da odpocząć kilku podstawowym piłkarzom. Holender się jednak nie uśmiechnął. – Dziwne pytanie. Oczywiście, że nie. To wielki mecz. Mogę powiedzieć to raz jeszcze, że według mnie oni mają znacznie lepszych piłkarzy, niż wskazuje na to tabela. To zajmie trochę czasu, nim trener Ruben Amorim wyciągnie to ze swoich zawodników, ale oni na pewno się podniosą.

Mecz teoretycznie polski

Jeszcze kilka tygodni temu spotkanie Brighton

– Arsenal byłoby jednym z hitów weekendu. „Mewy” przez chwilę znajdowały się nawet na miejscu premiowanym grą w Lidze Mistrzów, ale potem wpadły w trudny do zrozumienia dołek. Nie wygrały 7 kolejnych spotkań, notując w nich aż 5 remisów. To poskutkowało wyraźnym osunięciem w tabeli, przez co podejmując Arsenal, to goście będą wyraźnym faworytem. Na papierze zapowiada się polski mecz, bo w Brighton gra... to znaczy jest Jakub Moder, natomiast zmiennikiem „Kanonierów” jest Jakub Kiwior.

„Modziu” w ostatnim spotkaniu z Aston Villą wszedł w 86 minucie, co było jego pierwszym ligowym występem od 9 listopada (wtedy grał jeszcze krócej). Na więcej liczyć nie może, bo trener Fabian Huerzeler stawia na innych pomocników. Co więcej, Brighton kupiło właśnie za 13 mln euro Diego Gomeza, reprezentanta Paragwaju i byłego już kolegę Lionela Messiego z Interu Miami. To bezpośredni konkurent Modera do gry, a we francuskich mediach pojawiły się jeszcze spekulacje, jakoby „Mewy” rozważały ściągnięcie Corentina Tolisso z Olympique'u Lyon. Odejście Polaka zimą jest bardzo prawdopodobne. Nie wiadomo też, co będzie z Kiwior. Obrońców w Arsenalu nie brakuje (tak jak... kontuzji tychże), a „Kiwi” gra bardzo mało. Nad wypożyczeniem go – zdaniem francuskich mediów – myśli Olympique Marsylia, ale również kluby z Włoch wyrażają zainteresowanie, pamiętając jego dobrą grę w Serie A. Z tego powodu szanse na to, że w sobotę Moder i Kiwior razem będą biegać po boisku, są iluzoryczne.

Piotr Tubacki

Program 20. kolejki

Sobota: Tottenham – Newcastle (13.30), Aston Villa – Leicester, Bournemouth – Everton, Crystal Palace – Chelsea, Man. City – West Ham, Southampton – Brentford (wszystkie 16.00), Brighton – Arsenal (18.30), Niedziela: Fulham – Ipswich (15.00), Liverpool – Man. Utd (17.30), Poniedziałek: Wolverhampton – Nottingham (21.00)

1. Liverpool	18	45	45:17
2. Arsenal	19	39	38:17
3. Nottingham	19	37	26:19
4. Chelsea	19	35	38:23
5. Newcastle	19	32	32:21
6. Man. City	19	31	32:26
7. Bournemouth	19	30	29:23
8. Fulham	19	29	28:25
9. Aston Villa	19	29	28:31
10. Brighton	19	27	29:28
11. Tottenham	19	24	41:28
12. Brentford	19	24	33:35
13. West Ham	19	23	23:35
14. Man. Utd	19	22	21:26
15. Crystal Palace	19	20	20:27
16. Everton	18	17	15:24
17. Wolverhampton	19	16	31:42
18. Ipswich	19	15	18:33
19. Leicester	19	14	22:42
20. Southampton	19	6	12:39

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

17 – Salah (Liverpool), 14 – Haaland (Man. City), 12 – Palmer (Chelsea), Isak (Newcastle)

HISZPANIA

Ligowy mecz Valencia – Real Madryt zakończył się po zamknięciu numeru.

PUCHAR KRÓLA

- Granada – Getafe 0:1 (0:1, 0:0)
- Pontevedra – Mallorca 3:0 (1:0)
- Racing Ferrol – Rayo 1:3 (0:2)

Sobota: Huesca – Betis (15.30), Tenerife – Osasuna (16.30), Almeria – Sevilla (17.30), Barbastró – Barcelona (19.00), Marbella – Atletico (21.30), Logrones – Athletic B. (21.30); niedziela: Elche – Las Palmas (12.00), Ourense – Valladolid (12.00), Ponferradina – Real Sociedad (15.30), Cartagena – Leganes (15.30), Racing Santander – Celta (15.30); poniedziałek: Deportiva Minera – Real Madryt (19.00), Eldense – Valencia (21.00).

Czas na derby Mediolanu

Milan zmierzy się z Interem w finale Superpucharu Włoch. Spotkanie zostanie rozegrane w poniedziałek o godzinie 20:00.

WŁOCHY

Od początku spotkania zawodnicy Milanu byli bardzo aktywni i chcieli zdominować swoich rywali. Po kilku minutach Juventus też próbował się odgryźć, ale wszystko działo się z daleka od obu bramek. Pierwsza konkretna akcja miała miejsce w 21. minucie i od razu skończyła się golem. Samuel Mbangula złamał akcję do środka pola i posłał świetne prostopadłe podanie do Kenana Yildiza, który wyprzedził próbującego wślizgiem przeciąć podanie Theo Hernandeza i oddał idealne uderzenie pod poprzeczkę. Mike Maignan był bez szans. Po голу nastąpił okres stagnacji. „Stara Dama” oddała piłkę Milanowi, ale w pełni kontrolowała spotkanie i nie dopuszczała swoich rywali do stwarzania dogodnych sytuacji bramkowych. Rossoneri mieli kilka wrzutek z boków boiska w wykonaniu Jimeneza i Emersona Royała, ale żadne z nich nie zakończyły się nawet strzałem. Pod koniec pierwszej połowy Yildiz miał drugą świetną sytuację, ale tym razem górą był bramkarz.

Odrodzenie Milanu

Druga połowa mogła zacząć się idealnie dla zawodników z Turynu, którzy wyprowadzili kontratak i wspominany już wcześniej

Yildiz ponownie znalazł się w centrum uwagi. Młody skrzydłowy oddał groźny strzał, ale tym razem piłka przeleciała minimalnie obok słupka. Turek z każdą minutą wyglądał coraz lepiej i chwilę później posłał świetne podanie do Vlahovicia pomiędzy linię obrony a bramkarza, jednak Serb nie wykorzystał tej sytuacji. W 55. minucie świetną okazję miał Theo Hernandez, ale przestrzelił z kilku metrów nad poprzeczką. 20 minut przed końcem spotkania Milan wrócił do gry! Manuel Locatelli sfaulował Christiana Pulisica w polu karnym i sam poszkodowany wykonał jedenastkę. Amerykanin mocno uderzył w środek bramki i strzał przełamał rękawice Di Gregorio. Ten gol napędził Rossonerich, którzy wyszli na prowadzenie pięć minut później. Musah chciał dośrodkować w pole karne z boku boiska, piłka odbiła się od nogi Gattiego i wpadła do bramki Juventusu. Ta bramka ustaliła końcowy wynik spotkania i dała Milanowi awans do finału.

Milosz Cebo

PÓŁFINAŁY SUPERPUCHARU WŁOCH

■ Inter – Atalanta 2:0 (0:0)

1:0 – Dumfries (49), 2:0 – Dumfries (61)
INTER: Sommer – Bisseck, de Vrij, Bastoni (68. Carlos Augusto) – Dumfries, Barella (81. Frattesi), Calhanoglu (68. Asllani), Mkhitarjan, Dimarco (74. Darmian) – Thuram (49. Taremi), Martinez

ATALANTA: Carnesecchi – Kosounou (68. Palestra), Hien, Kolasi-nac – Zappacosta, De Roon, Scalvini (62. Djimsiti), Ruggeri (56. Eder-son) – Brescianini – Zaniolo (56. Lokman) – Samardžic (56. De Ketelaere)

■ Juventus – Milan 1:2 (1:0)

1:0 – Yildiz (21), 1:1 – Pulisic (71. kar-ny), 1:2 – Gatti (75. samobójcza)
JUVENTUS: Di Gregorio – Savona, Gatti, Kalulu, McKennie (85. Weah) – Thuram (79. Douglas Luiz), Locatelli (85. Fagioli) – Mbangula (65. Cambiaso), Koopmeiners, Yildiz – Vlahović (65. Gonzalez)

MILAN: Maignan – Emerson Royal (82. Gabbia), Thiaw, Tomori, Hernandez – Bennacer (54. Musah), Fofana, Reijnders – Pulisic, Morata (82. Terracciano), Jimenez (61. Abraham)

WŁOCHY

Program 19. kolejki

Sobota: Venezia – Empoli (15:00), Fiorentina – Napoli (18:00), Verona – Udinese (20:45). Niedziela: Monza – Cagliari (12:30), Lecce – Genoa (15:00), Torino – Parma (18:00), Roma – Lazio (20:45).

FRANCJA

Program 16. kolejki

Piątek: Nicea – Rennes (21:00). Sobota: St. Etienne – Reims (17:00), Lille – Nantes (19:00), Lyon – Montpellier (21:00). Niedziela: Angers – Brest, Lens – Toulouse, Strasbourg – Auxerre (wszystkie o 15:00), Marsylia – Le Havre (20:45).



Milan odwrócił wynik i awansował do finału.



Na kameralnym stadionie w Gironie rozgrywano mecze Ligi Mistrzów.

Pouczający pobyt w Katalonii

Trener Piotr Hauder przez pięć dni zbierał informacje na temat pracy w Gironie, Espanyolu Barcelona i CF Damm.

W grudniu ubiegłego roku trener Piotr Hauder był jednym z uczestników stażu w Katalonii, gdzie zbierał doświadczenia, korzystając z wiedzy szkoleniowców pracujących w Gironie, Espanyolu Barcelona i FC Barcelona, a także trenerów zatrudnionych w młodzieżowym klubie CF Damm.

Sztabysześciuosobowe

Staż w Katalonii trwał pięć dni, uczestniczyło w nim 23 trenerów z całej Polski - opowiada Piotr Hauder, który przed kilkoma tygodniami przejął szkoleniową pieczę nad zespołem Górnika Radlin. - Razem ze mną - ze znanych mi trenerów - uczestniczyli w nim między innymi Radosław Żbikowski z Czarnych Gorzyce oraz Marcin Pękała, który pracuje w klubie Wicher Wilchwy. Niezorientowanym wyja-

śniam, że to klub z dzielnicy Wodzisławia Śląskiego. Jednym z wykładowców był szef Departamentu Metodyki i Analiz w Barcelonie, Adria Moya.

Pierwszego dnia pobytu w Katalonii uczestniczyłem wspólnie z kolegami po fachu w wykładzie koordynatora grup młodzieżowych w Gironie. Tłumaczył, na czym skupiają się w procesie szkolenia młodych zawodników, jak prowadzą selekcję, jak kontrolują postępy czynione przez młodych piłkarzy. Sztab szkoleniowej każdej drużyny - począwszy od najmłodszych - liczy sześć osób. To trener i jego asystent, trener bramkarzy, analityk, trener przygotowania motorycznego oraz fizjoterapeuta. Każdy trening jest nagrywany i potem szczegółowo analizowany, by poprawić jakość zajęć.

W Gironie w grupach młodzieżowych trenuje dwa tysiące chłopców, ale rodzice - w przeciwie-



Trener Espanyolu Barcelona Manuel Gonzalez (z prawej) chętnie zaspokoił ciekawość Piotra Haudera (z lewej).

stwie do wielu polskich akademii - nie płacą składki. Zawodnicy profesjonalne kontrakty podpisują z chwilą ukończenia 16 lat. Trenerzy najmłodszych grup, czyli U-8 i U-10, nie zarabiają więcej niż tysiąc euro, dlatego łączą pracę w klubie z dodatkowym zajęciem, które jest ich głównym źródłem utrzymania. Estadi Montilivi, na którym pierwszy zespół rozgrywa swoje mecze, nie robi imponującego wrażenia, to kameralny obiekt, którego pojemność wynosi zaledwie 15 tysięcy. Mimo to odbyły się tu już mecze Ligi Mistrzów.

Tylko młodzież

Wyjątkowym klubem w Katalonii jest założony w 1954 roku Club de Futbol Damm, który swoją działalność opiera na szkoleniu młodzieży, a później sprzedaje swoich wychowanków za konkretne pieniądze do zawodowych klubów, uczestniczących w rozmaitych rozgrywkach seniorów. - Sponsorem tego niepozornego klubu jest kataloński browar „Estrella” - wyjaśnia Piotr Hauder.

To tutaj piłkarskiego abecadła uczyli się między innymi tacy piłkarze jak skrzydłowy Aleix Vidal Parreu (z Seville triumfował w Lidze Europy i przez trzy lata był piłkarzem Barcelony), napastnik Cristian Tello Herrera (w latach 2011-17 grał w Barcelonie), kolejny napastnik Joan Isaac Cuenca Lopez (również zasmakował gry w „Dumie Katalonii”), Gerard Moreno Balaguero (od kilku lat związany z Villarealem i mający za sobą występy w reprezentacji Hiszpanii), czy najmłodszy z tego grona 21-letni defensywny pomocnik Marc Casado Torras, grający w Barcelonie i reprezentacji Hiszpanii.

Niechęć do „Barcy”

Ludzie (trenerzy, działacze, piłkarze) związani z Espanyolem nawet nie próbują ukrywać swojej niechęci do „Barcy” - mówi Piotr Hauder. - Ośrodek treningowy konkurenta „Dumy Katalonii”, Ciutat Esportiva Dani Jarque, robi wrażenie, a ciągle się rozbudowuje. W klubie działa 16 grup młodzieżowych, od U-10 począwszy, na U-18 kończąc. Mieliśmy okazję obejrzeć mecz tej ostatniej drużyny z rówieśnikami z Barcelony. Tę prestiżową konfrontację 3:1 wygrał Espanyol. Jego trenerzy byli dostępni i otwarci, chętnie odpowiadali na pytania, zaspokajając naszą ciekawość. Po meczu z „Barcą” uchyłili rąbka tajemnicy, na co zwracali uwagę w tym spotkaniu, jakich wskazówek udzielili swoim zawodnikom. Przede wszystkim bronili nisko, bo wysoka obrona i pressing mogłyby się dla nich skończyć tragicznie.

Po obejrzeniu zajęć poszczególnych grup mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że jakość pracy jest dużo lepsza niż w Gironie, bo i warunki do treningów są o niebo lepsze. Na Ciutat Esportiva Dani Jarque jest osiem boisk, w tym siedem pełnowymiarowych. Jedno jest nieco pomniejszone, poza tym piłkarze mają do dyspozycji dwie siłownie, obie przeszklone. Podczas pobytu w tym ośrodku mieliśmy okazję obejrzeć trening pierwszej drużyny kobiet oraz zespołu rezerw, a także zespołu U-17 i U-18. Znalazł dla nas czas nawet trener pierwszego zespołu Espanyolu, Manu Gonzalez (czyli Jose Manuel „Manolo” Gonzalez Alvarez, przyp. aut).



Ośrodek treningowy Espanyolu nawet z zewnątrz wygląda okazale.

Bogdan Nather

Najszybszy mecz w historii

Reprezentacja Polski mecze powinna rozgrywać w... styczniu. Wtedy głównie wygrywała!

Początek roku to nie jest okres na rozgrywanie spotkań międzypaństwowych. Wiele lig z powodu warunków atmosferycznych w ogóle wtedy nie gra. Przez lata rozgrywanie spotkań w tym okresie było zresztą nie do pomyślenia. Gdy zima zawitała w listopadzie czy grudniu to trzymała do marca, a nawet kwietnia. W dobie podgrzewanych boisk wiele się zmieniło, ale w piłkarskim kalendarzu – na razie – gier międzynarodowych w styczniu nie ma za dużo. Choć oczywiście to się zmienia, bo przecież już za chwilę mamy się emocjonować się Ligą Mistrzów – dwie kolejki tych rozgrywek rozegrane zostaną w dniach 21-22 i 28-29 stycznia.

O meczach reprezentacyjnych decydują terminy FIFA czy UEFA. W 2025 roku europejskie kadry narodowe zobaczymy w akcji w marcu. Obecnie w styczniu nie ma wielu gier reprezentacji, co nie znaczy, że w przeszłości do takich pojedynków nie dochodziło. Nasza reprezentacja swój najwcześniejszy w danym roku mecz rozegrała przed blisko 60 laty.

Zaskoczeni Anglicy

1966 był rokiem ósmym piłkarskich mistrzostw świata, które rozegrano w lipcu na angielskich stadionach. Gospodarze, którzy wcześniej nie brali udziału w eliminacjach mistrzostw, chcieli się do nich jak najlepiej przygotować. A co jest lepszego niż mecz? Do momentu pierwszego spotkania w MŚ z Urugwajem 11 lipca 1966, „Synowie Albionu” rozegrali osiem towarzyskich meczów, w tym dwukrotnie mierzyli się z... Białoczerwonymi. Pierwsze starcie odbyło się w środę 5 stycznia na stadionie Goodison Park w Liverpoolu. Tak wcześniej reprezentacja Polski nigdy nie grała.



Remis z późniejszym mistrzem świata Anglią w Liverpoolu, w meczu rozegranym 5 stycznia 1966 roku, miał swoją wartość.

Nie byliśmy wtedy w najlepszych nastrojach, bo ledwie kilka tygodni wcześniej przegraliśmy eliminacje do angielskiego mundialu, polegając na koniec z kretelem w listopadzie 1965 roku w Rzymie z Włochami (1:6). Piłkarzom miało wtedy zaszkodzić zatrucie pokarmowe, ale to inna historia...

Mistrzostwa mieliśmy z głowy, trzeba było się skupić na budowaniu nowej ekipy, choć skład i na spotkanie z Italią, i na starcie z „Synami Albionu” ustalał lwowiak Ryszard Koncewicz, zwany „Fają”. W zestawieniu na mecz w Liverpoolu byli przedstawiciele aż 10 klubów, w tym po raz pierwszy pojawił się przedstawiciel GKS-u Katowice. Był nim 24-letni Zygmunt Schmidt. Byli też inni debiutanci: np. Jan Wilim z Szombierek Bytom, Andrzej Rewilak z Cracovii, dla którego był to pierwszy, a zarazem ostatni mecz w kadrze, a także środkowy obrońca Odry Opole Henryk Brejza. Naszą reprezentację na murawę wypełnionego prawie 50 tys. kibiców Goodison Park wprowadził z opaską kapitana Stanisław Osłizło. Był to jego pierwszy mecz w roli kapitana, wcześniej tę funkcję sprawował Henryk Szczepański.

- Lecąc do Liverpoolu, towarzyszyła nam duża niewiadoma. Mieliśmy wtedy problem, kto będzie stał między słupkami i jak dobrze pamiętam, do bramki wszedł wałbrzyszanin Marian Szeja. Okazało się, że całkiem dobrze sobie radził... Prowadziliśmy, a w końcówce Bobby Moore wyrównał na 1:1. Potem nasz wynik w towarzyskim meczu z Anglią przychyliło to, co stało się kilka lat później, gdzie taki sam rezultat dał nam awans na mistrzostwa świata. A jak się tam wtedy grało? Jak to z drużyną angielską bywa, była ona dobrze przygotowana fizycznie. Trzeba było stawić czoła i być dzielnym, żeby w konfrontacji z nimi osiągnąć dobry wynik i nam się to wtedy tam udało. To był dobry mecz z naszej strony, bo nie broniliśmy się desperacko, a rezultat nie

był wynikiem szczęścia. Prowadziliśmy, a Anglicy dopiero w 74 minucie wyrównali – mówił „Sportowi” niedawno o tym spotkaniu Stanisław Osłizło.

Sadek w głównej roli

Dla naszej gazety relację z tego pojedynku relacjonował wtedy z Wyspy dr Jerzy Roha, który przez lata wysyłał stamtąd korespondencje, przekazując je telefonicznie, bo tak wówczas w dziennikarskim światku funkcjonowało. „Redakcja zadzwoniła z Katowic w momencie, gdy Moore wyrównał, pięknie ścięta główką z dwu lub trzech metrów i Szeja zdaje się dotknął piłki, ale nie miał żadnej szansy. Funkcjonariusz Evertonu, który wezwał mnie do telefonu, chichotał dość niezrozumiale i dodał: - Zaraz im oddacie,

trzymajcie się, ja chcę aby Polska wygrała.

Zrobiłem widocznie bardzo głupią minę, gdyż wyjaśnił: - Ja jestem Szkotem! Powinienem się tego domyślić” – pisał wtedy w „Sportcie” w pomeczowej relacji dr Jerzy Roha.

Brytyjska prasa chwaliła Polaków, a przede wszystkim strzelca bramki Jerzego Sadka z ŁKS-u Łódź i bramkarza Mariana Szeję. „Tylko gol strzelony przez Moore'a na 16 min przed końcem przeszkodził Polsce w powrocie do domu z drugim z kolei zwycięstwem na gruncie brytyjskim w ciągu trzech tygodni” – pisał „Daily Telegraph”. W październiku 1965 wygramy na Hampden Park w Glasgow ze Szkocją w eliminacjach MŚ, a zwycięską bramkę w 87 minucie strzelił... Jerzy Sadek.

Świetny bilans

Na kolejne mecze reprezentacji Polski w styczniu trzeba było czekać do lat 80. Na początku 1981 przyszło nam zagrać z Japonią na jej terenie, ale trudno te mecze uznawać za oficjalne. Zaczynający wtedy pracę z reprezentacją Antoni Piechniczek, po dymisji Ryszarda Kuleszy po „aferze na Okęciu”, sprzeciwił się wyjazdowi na drugi koniec świata. Naszą reprezentację (?)



prowadził tam trener kadry młodzieżowej Waldemar Obrębski.

Trzy lata później w styczniu zagraliśmy w... Indiach. Trzecia drużyna świata została zaproszona na rozgrywany w latach 1982-2012 „Nehru Cup”. W turnieju z udziałem sześciu drużyn w styczniu 1984 wygramy finał z Chinami. Mecz rozegrano na krykietowym stadionie Edens Garden w Kalkucie, a oglądało go aż 85 tys. kibiców. Bramkę na 1:0 na wagę zwycięstwa zdobył po godzinie gry Roman Wójcicki.

W podobnym turnieju, w Tajlandii o „Puchar Króla” w styczniu 2010 zagrała narodowa ekipa prowadzona przez Franciszka Smudę. W 40. edycji tego turnieju zajęliśmy drugie miejsce za Duńczykami, a królami strzelców imprezy z dwoma bramkami na koncie byli Robert Lewandowski i... Patryk Małecki. Po raz ostatni w styczniu graliśmy 11 lat temu, gdy kadra Adama Nawałki, złożona tylko z zawodników z ekstraklasy, wyleciała do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie rozegrała mecze z Norwegią (wygrana 3:0) oraz Mołdawią (wygrana 1:0).

Co łączy wszystkie te mecze? Większość z nich wygramy (10), tylko dwukrotnie remisując i dwa razy przegrywając. Może nie wszyscy rywale byli z najwyższej półki, ale remis w 1966 roku z Anglią w Liverpoolu miał swoją wagę. Został przecież osiągnięty z późniejszym mistrzem świata!

Michał Zichlarz

MECZE REPREZENTACJI POLSKI W STYCZNIU

- 22 stycznia 1939, Paryż, Francja – Polska 4:0 (2:0)
- 5 stycznia 1966, Liverpool, Anglia – Polska 1:1 (0:1)
- 25 stycznia 1981, Tokio, Japonia – Polska 0:2 (0:2)
- 27 stycznia 1981, Tokushima, Japonia – Polska 2:4 (2:2)
- 30 stycznia 1981, Nagoja, Japonia – Polska 1:4 (1:3)
- 11 stycznia 1984, Kalkuta (Puchar Nehru), Indie – Polska 1:2 (1:2)
- 15 stycznia 1984, Kalkuta (Puchar Nehru), Chiny – Polska 0:1 (0:1)
- 17 stycznia 1984, Kalkuta (Puchar Nehru), Argentyna – Polska 1:1 (0:0)
- 27 stycznia 1984, Kalkuta (Puchar Nehru), Chiny – Polska 0:1 (0:0)
- 17 stycznia 2010, Nakhon Ratchasima (Puchar Króla), Dania – Polska 3:1 (1:1)
- 20 stycznia 2010, Nakhon Ratchasima (Puchar Króla), Tajlandia – Polska 1:3 (0:1)
- 23 stycznia 2010, Nakhon Ratchasima (Puchar Króla), Singapur – Polska 1:6 (1:3)
- 18 stycznia 2014, Abu Zabi, Norwegia – Polska 0:3 (0:1)
- 20 stycznia 2014, Abu Zabi, Mołdawia – Polska 0:1 (0:1)

Bilans: 14 mecze, 10 wygranych, 2 remisy, 2 porażki. Bramki: 30-15.

MECZ TOWARZYSKI, 5 STYCZNIA 1966, LIVERPOOL

■ Anglia – Polska 1:1 (0:1)

0:1 – Sadek, 43 min, 1:1 – Moore, 74 min (głową)

ANGLIA: Banks – Cohen, J. Charlton, Moore, Wilson – Stiles, Eastham – Ball, Hunt, Baker, Harris. Trener Alf RAMSEY.

POLSKA: Szeja – Gmoch, Brejza, Osłizło, Rewilak – Suski, Schmidt – Jan Wilim (39. Banaś), Goleczka, Sadek, Kowalik. Trenerzy Ryszard KONCEWICZ i Wiesław MOTO-CZYŃSKI.

Sędziował: Joseph Hannet (Belgia). Widzów: 48 000.

Bez różowych okularów i innych cudów

W sobotę rozpoczyna się runda rewanżowa Orlen Superligi kobiet. Obie śląskie siódemki mają o co się bić.

Obie śląskie siódemki są beniaminkami w najwyższej klasie i z 9 punktami sąsiadują w tabeli - Ruch Chorzów jest 7., a Sośnica Gliwice 8. - mając duże szanse na zajęcie 6. miejsca premiowanego w awansie do play offu z udziałem zespołów walczących o mistrzostwo Polski. Na ten moment kontrkandydatem chorzowsko-gliwickiego duetu jest Piotrcovia, z którą w najbliższej serii zmierzą się „Niebieskie”.

W lepszych humorach

Dlatego mecz w piotrkowskiej hali „Relax” będzie spotkaniem o tzw. „sześć punktów”, a ważnym aspektem tej potyczki jest fakt, że chorzowianki na inaugurację sezonu pokonały na własnym parkiecie dzisiejsze rywalki 31:29, co wtedy uznano za niespodziankę sporego kalibru. - Ostatnie zwycięstwo w Kaliszu poprawiło nam humory - nie ukrywa szkoleniowiec Ruchu, Ivo Vavra. - Tylko że my w lidze nie chcemy wygrać meczu, ale... wygrywać mecze. Dlatego Kalisz zostawiamy za sobą i chcemy kontynuować dobre występy. Jeżeli byśmy wygrali z Piotrcovią, to byłoby już bardzo, bardzo dobrze. Bylibyśmy na plusie, bo odzyskalibyśmy punkty, które straciliśmy z Sośnicą u siebie i powiększylibyśmy przewagę nad piotrkowiankami, z którymi na razie mamy dodat-

ni bilans. Pierwszy mecz pokazał, że można wygrać z tym zespołem, ale łatwo na pewno nie będzie. Czekamy więc kolejny pojedynek, w którym możemy coś ugrać, ale grając tylko na maksimum swoich możliwości. To doświadczony przeciwnik, mają w składzie doświadczoną Romannę Roszak i praktycznie na każdej pozycji dobre, szybkie zawodniczki.

Brawa na koniec

Ruch w tym sezonie zbiera pochwały za swoją postawę, wniósł coś świeżego do Superligi; ambitna, pełna poświęcenia gra „Niebieskich” może się podobać. Czeski szkoleniowiec tłumy jednak zapędy do bicia braw na tym etapie rozgrywek, radząc, by się z tym wstrzymać na koniec sezonu. - Idziemy swoją drogą, krok po kroku, ale myślimy musimy być przy ziemi - przestrzega trener Vavra. - Tym, którzy już zakładają różowe okulary, pragnę przypomnieć, że jeszcze długa droga przed nami. Zaczynaliśmy sezon

z marzeniami o utrzymaniu się w elicie polskiego handballu i w naszych celach nic się nie zmieniło. Jesteśmy przygotowani do walki, ale chciałbym po czterech, pięciu, sześciu kolejkach mieć już pewne utrzymanie i komfort pracy na przyszłość, a do tego jeszcze nam brakuje punktów. Chciałbym też, byśmy sobie wyrobili już taką markę, żeby wszyscy wiedzieli, że jak Ruch przyjeżdża, to czeka ich ciężka praca.

Waleczne i niebezpieczne

W sobotę do Gliwic zjeżdżają lubelskie brązowe medalistki poprzedniego sezonu, zajmujące aktualnie 3. miejsce w tabeli, tuż za dolnośląskimi ekipami z Lubina i Kobierzyc, z tym, że MKS FunFloor ma o jeden pojedynek rozegrany mniej od „Miedzianych” i „Kobierek”. Co ciekawe, tym zaległym meczem jest spotkanie z... Sośnicą z 1. kolejki sezonu. Zaplanowano je na 29 stycznia, a tymczasem dziś w gliwic-

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Sobota, 4 stycznia

GNIEZNO, 15.00: MKS Urbis - Energa Start Elbląg
KOSZALIN, 16.00: Młyny Stożów - KPR Gminy Kobierzyce
GLIWICE, 16.00: SPR Sośnica - MKS FunFloor Lublin
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrcovia - KPR Ruch Chorzów
Energa Szybiorno Kalisz - KGHM MKS Zagłębie Lubin przełożony

kiej hali odbędzie się jego... rewanż. Paradoksów w Orlen Superlidze nie brakuje, pewne jest natomiast, iż zdecydowanym faworytem sobotniego meczu będą przyjezdne, które rok za rok kończyły nieco szalonym, bo pełnym zwrotów akcji i emocji do końca, zwycięstwem w Gnieźnie. - Trzy zespoły będą się biły o 1. miejsce, a wśród kandydatów do złota jest na pewno doświadczona siódemka z Lublina, w której nie brakuje reprezentantek Polski i innych krajów - mówi trener gliwiczaniek, Michał Kubisztal. - Jesteśmy zespołem walecznym i niebezpiecznym, ale tym razem nikt od nas nie oczekuje cudów. Uda się coś przy odrobinie szczęścia uszczknąć lubelskiej siódemce, to będzie ekstra, a jeśli nie, to chciałbym, byśmy dłużej dotrzymywali kroku rywalom niż w poprzednim meczu z Zagłębiem Lubin.

Guziewicz będzie brakowało

Szkoleniowiec Sośnicy ma na myśli fakt, że jego podopieczne w starciu z mistrzyniami Polski przez 15 minut toczyły bardzo wyrównaną walkę,

a nawet jakiś czas prowadziły. Potem jednak doświadczenie, długość ławki rezerwowych i przede wszystkim jakość kadry lubinianek wzięła górę. Po tamtym meczu nikt jednak w Gliwicach nie narzekał. - Walczymy i nigdy przed meczem nie odpuszczamy - zapewnia trener Kubisztal. - Mamy jednak trochę problemów zdrowotnych. Przede wszystkim na jakiś czas z gry wypadła Sandra Guziewicz, mająca kłopoty z kostką. To jedna z ważniejszych naszych zawodniczek; pewniak do gry w obronie, dobrze radząca sobie na rozegraniu. Więzozrosty w kostce uniemożliwiają grę także Hanne Szczotce i tak mogłoby wyliczać... Uczciwie mówiąc mecz z Lublinem będzie dla nas przede wszystkim testem na to, gdzie jesteśmy, ile nam jeszcze brakuje do najlepszych, sprawdzianem, czy nasza praca przynosi już efekty i czy na tle silniejszych ekip możemy walczyć. Jak już mówiłem - zjawisk nadprzyrodzonych się nie spodziewam, ale walki przez 60 minut już tak.

Zbigniew Cieñciała



Ruch u siebie ograł Piotrcovię; w ataku lewoskrzydłowa Natalia Doktorczyk.

NHL

KRZEPIĄCE WIEŚCI

■ Aleksandr Owieczkin, lider i kapitan „Stolecznych”, zamierza zrealizować swój cel w tym sezonie. Poprawił rekord strzelecki wszech czasów Wayne'a Gretzky'ego (894) - to cel Aleksandra Owieczkina na ten sezon. 39-letni lider i kapitan Washington Capitals miał sporego pecha, bowiem 18 listopada w meczu z Utah złamał kość strzałkową lewej nogi i musiał opuścić aż 16 meczów. Powrót okazał się udany, bo w czterech potyczkach zaliczył już trzy bramki. Wprawdzie Washington przegrał na własnym lodzie z silnymi Minnesota Wild 3:4 (1:2, 1:0, 1:1, 0:0) po karnych 0-1, ale „Owi” zdobył swojego 871. gola (36 min, w przew.) i do poprawienia rekordu brakuje mu 24 bramek. W tym sezonie zdobył 18 w 22 spotkaniach i gdyby nie pauzował, pewnie byłby bliżej historycznego wyczynu. Niemniej zza oceanu nadeszły krzepiące wieści, że superstar nie ustaje w dążeniu do celu. Oprócz Owieczkina bramki dla gospodarzy zdobywali Tom Wilson (11) oraz Martin Fehervary (46) i prowadzili 3:2, ale nie zdołali tego utrzymać. Marc-Andre Fleury obronił 28 strzałów i zatrzymał m.in. „Owiego” w najazdach. Natomiast Charlie Lindgren (30 udanych interwencji) nie sprostał uderzeniom Ryana Hartmana (12), Yakowa Trenina (20, w przew.) i Marco Rossiego (52) oraz karnemu Mata Boldy'ego. John Hynes, trener „Dzikich”, nie krył satysfakcji z wygranej z czołową drużyną ligi, która na dodatek ma wysokie aspiracje.

Hokeiści Winnipeg Jets, liderzy tabeli, na własnym lodzie przegrali z Anaheim Ducks 3:4 (2:1, 0:1, 1:1, 0:1) po dogrywce. Bohaterem tej potyczki był Troy Terry, zdobywca dwóch goli (27 i 64) oraz asystent przy trafieniu Radko Gudasa (59) na 3:3. Powody do zadowolenia miał Frank Vatrano, napastnik „Kaczorów”, który wystąpił w 600. meczu NHL. „Odrzutowce” nadal prowadzą w Konferencji Zachodniej oraz w tabeli ogólnej z 56 pkt, wyprzedzając Vegas - 55 i Minnesotę - 52. Natomiast na Wschodzie prowadzi Washington - 53, przed New Jersey - 51 i Toronto - 50. Washington - Minnesota 3:4 po karnych, Winnipeg - Anaheim 3:4, Colorado - Buffalo 6:5 i Seattle - Vancouver 3:4 wszystkie trzy po dogr., Vegas - Philadelphia 5:2, Florida - Carolina 1:3, San Jose - Tampa Bay 2:1, NY Rangers - Boston 2:1, Columbus - Detroit 4:5, NY Islanders - Toronto 1:2, Dallas - Ottawa 4:2, Calgary - Utah 3:5.

(ws)

1 600 000

ZŁOTYCH

otrzyma Sośnica z gliwickiego Ratusza. To pozytywne wieści, tym bardziej że na konto klubu wpłynie o milion więcej niż przed rokiem. Dodajmy na marginesie, że łączna kwota bezzwrotnej dotacji przeznaczona na tzw. rozwój sportowy czterech priorytetowych dyscyplin przekazanych z kasy miasta Gliwice do klubów w 2025 roku wyniesie 20 milionów 800 tysięcy złotych: Piast SA (piłka nożna) - 12 mln zł, GTK (koszykówka) - 5 mln zł, Stowarzyszenie FK Futsal - 2,2 mln zł.

Wizyta u psychologa?...

Obie drużyny pokazały wiele ciekawych akcji i tylko do braku skuteczności można mieć pretensje...

Zespół GKS-u Katowice stanowi ciekawy przypadek; być może wizyta i rozmowa z psychologiem rozwikłałyby pewne wątpliwości. W nie tak dawnym półfinale Pucharu Polski hokeiści z Katowic byli dziwnie spięci i pokazali zaledwie fragment swoich możliwości. Upłynęło kilka dni i w meczu ligowym z Comarch Cracovią zobaczyliśmy inną GieKSę, acoważniejsze, zwycięską. To była dobra, solidna robota w wykonaniu drużyny Jacka Płachty. Przed kolejnym turniejem Pucharu Polski radzimy, mimo wszystko, odwiedzić psychologa...

Katowiczanie nie mogli grać w optymalnym zestawieniu, bo zabrakło już dłuższej kontuzjowanego Mateusza Bepierszcza oraz Igora Smala, natomiast na lodzie pojawił wcześniej awizowany Kanadyjczyk Brandon Magee i trzeba przyznać, że nie stracił nic na wartości z sezonu 2022/23 kiedy to dokładał „cegiełkę” do mistrzowskiego tytułu GieKSy.

Goście niemal już w pierwszej akcji dali się zaskoczyć i musieli odbierać straty. Jean Dupuy szarżował lewą stroną i skierował krążek wzdłuż bramki. W tym tłoku najsprytniejszy się okazał Benjamin Sokay i było 1:0. Byli też i tacy, którzy twierdzili, że Alex D'Orio sam sobie skierował „gumę” do bramki. Tak czy siak gospodarze objęły nieoczekiwane prowadzenie i goście byli trochę zdeprymowani takim obrotem sprawy. Niemniej wcale nie zamierzali rezygnować i przeprowadzili kilka groźnych akcji. Jednak ani Tim Wahlgrem ani Johan Lundgren nie zdołali pokonać Johna Murraya. Na początku 8 min do boksu kar powędrował Kapcer Maciaś i gospodarze przeżywali trudne chwile. W 12 min niemal wzorową akcję



Katowiczanie Stephen Anderson (na pierwszym planie) i Mateusz Michalski (w głębi) popisali się świetną akcją, po której ten pierwszy zdobył drugiego gola dla GKS-u.

przeprowadził duet Stephen Anderson – Mateusz Michalski. Obaj tak szybko wymienili krążek między sobą, że rywale byli zupełnie „zbałamuceni”. Ostatecznie ten pierwszy wpisał się na listę strzelców. Tuż przed końcem 1. odsłony mogło być już 3:0. Tym razem dwójkową akcję przeprowadził Bartosz Fraszko – Grzegorz Pasiut, lecz w ostatniej chwili Maciej Kruczek zdołał zablokować uderzenie i krążek wylądował na pleksie.

W drugiej tercji też wiele się działo, choć obyło się bez bramek. W pierwszej akcji, po zaledwie 13 sek. Damian Kapica znalazł się tuż przed bramkarzem i posłał krążek ponad bramką. W 32 min były dwie bliźniacze akcje. Najpierw w sytuacji sam na sam znalazł się ponownie starszy z braci Kapiców, ale nie zdołał pokonać Murraya. W odpowiedzi taką samą sytuację zmarnował Christian Mroczkowski. Obie drużyny trzy razy grały

w liczebnej przewadze, ale bez żadnego skutku, jednak lepsze wrażenie pozostałi gospodarze, którzy zamykali rywali w ich tercji i mocno naciskali, ale bez efektu.

Jednak ostatnia odsłona zrekompensowała tę poprzednią. Kiedy Olivier Olsson zmniejszył straty, na taflę rozgorzał prawdziwy bój. Albin Runesson szybko skarcił gości i przywrócił porządek na tablicy wyników. Kiedy Patryk Wronka z bliskiej odległości po raz czwarty skierował krążek do siatki, wydawało się, że emocje już opadły. Jednak goście, wzorem swojego trenera, nigdy nie dają za wygraną. I na początku 59 min pod bandą rozgorzała bitwa na pięści i krewcy zawodnicy: Aleksy Vartiainen (podwójna kara) i Dupuy z jednej oraz Kruczek i Lundgren z drugiej strony znaleźli się w boksie kar. 21 sek. później Wahlgrem zmniejszył rozmiary porażki przyjezdnych.

Włodzimierz Sowiński

■ GKS Katowice – Comarch Cracovia 4:2 (2:0, 0:0, 2:2)

1:0 – Sokay – Dupuy (0:55), 2:0 – Anderson – Michalski (11:06), 2:1 – O. Olsson – Younan – D. Kapica (43:26), 3:1 – Runesson – Andreson – Magee (44:22), 4:1 – Wronka – Fraszko – Koponen (55:42), 4:2 – Wahlgrem – Younan – D. Kapica (58:38)

Sędziowali: Patryk Pyrskała i Paweł Breske – Sławomir Szachniewicz i Kamil Wiwatorwski. Widzów 1417.

GKS: Murray; Runesson (2) – Englund (2), Verveda – Macias (2), Koponen – Vartiainen (4); Fraszko – Pasiut – Wronka, Mroczkowski (2) – Sokay – Dupuy (2), Michalski – Anderson – Magee, Jakub Hofman – Salituro (2) – Kallionkieli. Trener Jacek PŁACHTA.

CRACOVIA: D'Orio; Kruczek (2) – Younan, Jaśkiewicz – Brandhammar, Bieniek – Wanacki (2), Kamieniew (2) – Tynka; D. Kapica (2) – Wahlgrem (2) – Lundgren (2), H. Johansson – O. Olsson – Brynkus, Marzec (2) – Bezwiński – Mocarski, F. Kapica (2) – Jarosz – Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: GKS – 16 min, Cracovia – 16 min

7,5-MINUTOWE ŚWIĘTO

■ Pucharowo-noworoczna przerwa widać nie postużyła sanoczanom, bo wobec prawie pełnej hali dali się rozbić Zagłębiu, choć objęli prowadzenie, a drugą swoją bramkę strzelili w... osłabieniu. Po 1:0 na lod poleciały pluszaki z okazji Teddy Bear Toss, a potem jak z rogu obfitości bramki dla gości.

■ Texom STS Sanok – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 2:11 (1:4, 1:3, 0:4)

1:0 – Kowalcuk – D. Musiot – Bryzgałow (4:57), 1:1 – Krężolek – Tyczyński – Kotlorz (7:40), 1:2 – Bucenko – Viikila – Kotlorz (9:27), 1:3 – Tyczyński – Krężolek – Charvat (9:57), 1:4 – Krężolek – Tyczyński – Djumić (15:19), 1:5 – Ciepielewski – Krawczyk – Sottys (24:12), 1:6 – Sawicki – Sozanski – Korenczuk (34:25, w przewadze), 2:6 – K. Bukowski (36:23, w osłabieniu), 2:7 – Sawicki – Korenczuk – Sozanski (39:16, w podwójnej przewadze), 2:8 – Bucenko – Viikila – Naróg (45:54), 2:9 – Viikila – Korenczuk – Krawczyk (46:54), 2:10 – Tyczyński – Saur – Krężolek (54:36), 2:11 – Naróg – Viikila (56:38)

Sędziowali: Mateusz Krzywda – Wojciech Czech oraz Piotr Kot – Dariusz Pobożniak. Widzów 2400.

STS: Salama; Bilas – Tamminen, Hruzek (2) – D. Musiot, Florczak (4) – Niemczyk, Koczera; K. Bukowski – Huhdanpaa – J. Bukowski, Sienkiewicz – Filipek – J. Musiot, Kowalcuk – Bryzgałow – Dobosz, Czopór – Karnas – Dulęba, Fus. Trener Elmo AITTOLA.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Kotlorz – Charvat, Sozanski – Naróg, Szaur – Krawczyk, Włodara – Andrejkiw; Krężolek – Tyczyński (2) – Djumić, Bucenko – Viikila – Korenczuk, Karasiński (2) – Nahunko – Bernacki, Sottys – Sawicki – Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: STS – 10 min (4 techn.) min, Zagłębie – 4 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	30	68	138:65	22/1	8/3
2. GKS Katowice	30	61	113:66	20/3	10/2
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	30	61	124:73	21/2	9
4. JKH GKS Jastrzębie	30	57	114:76	20/4	10/1
5. Energa Toruń	31	51	103:85	17/3	14/3
6. Comarch Cracovia	30	49	123:95	16/1	14/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	30	41	95:89	12/1	17/3
8. Texom STS Sanok	31	17	54:135	6/1	25
9. Podhale Nowy Targ	30	3	42:220	1	29

W niedzielę, 5.01., grają: Energa – JKH GKS (17.00), Zagłębie – Unia (18.00), Podhale – GKS Katowice (18.00), Cracovia – GKS Tychy (18.00).

PRETENSJE DO SIEBIE...

■ Hokeiści z Torunia po raz drugi w tym sezonie pokonali GKS Tychy po dogrywce. W szeregach gospodarzy obawiano się tej potyczki, bowiem po zdobyciu Pucharu Polski mogło wkraść się rozprężenie. A ponadto ekipa z Torunia należy do wymagających, walczących do końca. Wszystko sprawdziło się co do joty!

W zespole gości zadebiutował 23-letni napastnik Mikko-Matti Paakkola (185 cm, 90 kg) i w debiucie zapisał asystę przy wyrównującym голу. Gospodarze szybko objęli prowadzenie po strzale niezwykle ostatnio aktywnego Alana Łyszczarczyka i choć w kolejnych minutach mieli dogodną sytuację ten wynik utrzymywał się przez niespełna 38 min. W końcu Rustan Baszyrow wykorzystał przewagę i na 12 sek. przed zakończeniem kary To-

masa Fucika zdołał wyrównać. Riposta była natychmiastowa. Po 13 sek. Dominik Paś posłał krążek między parkanami Antona Svenssona i gospodarze znów byli na prowadzeniu. Tyszanie atakowali, ale jednak nie zdołali utrzymać korzystnego rezultatu, bowiem na 3:37 przed końcem Andrija Denyskina z bliskiej odległości posłał krążek pod poprzeczkę. Zwycięzcę miała wytonić dogrywka. W 62 min sytuacji dwa na jeden nie wykorzystał duet Paś – Łyszczarczyk, ale w kolejnej minucie Jesper Henriksson popisał się świetnym uderzeniem pod poprzeczkę i zdobył zwycięskiego gola. Gospodarze tylko sami do siebie mogą mieć pretensje, bo przecież mogli zakończyć zwycięsko tę potyczkę w regulaminowym czasie. A tak dwa punkty stracili w dogrywce.

(sow)

■ GKS Tychy – Energa Toruń 2:3 (1:0, 0:0, 1:2, 0:1) po dogrywce

1:0 – Łyszczarczyk – Komorski – Heljanko (3:30), 1:1 – Baszyrow – Fjodorows – Paakkola (40:47, w przewadze), 2:1 – Paś – Gościński (41:00), 2:2 – Denyskin – Baszyrow – Gimiński (56:23), 2:3 – Henriksson – Syty – Denyskin (3 na 3, 62:56)

Sędziowali: Robert Długi i Andrzej Nenka – Eryk Sztwierzniak i Łukasz Sośnierz. Widzów 2514.

GKS: Fucik (2); Kaskinen – Bizacki, Kakkonen – Viinikainen, Pocięcha – Ciura, Ahola – Bryk; Jeziorski – Monto – Lehtonen, Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Gościński – Paś – Viitanen, Łarionows – Ubowski – Krzyżek (2). Trener Pekka TIRKKONEN.

ENERGA: Svensson; Lawlor – Henriksson (2), Zieliński – Svars, Jaworski – Gimiński (2); Baszyrow – Syty – Denyskin, A. Johansson – Wrona – Fjodorows, Paakkola – Arrak – Kwiatkowski, Kogut – Maćkowski – H. Kalinowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: GKS – 4 min, Energa – 4 min.

REHABILITACJA... CZĘŚCIOWA

■ Obrońcy tytułu mistrzowskiego nie mogli nie wygrać z autsajderem z Nowego Targu, ale

czy poprawili swoje notowania u własnych kibiców? Na pewno wykorzystali aż czterech z sześciu przewag...

■ Re-Plast Unia Oświęcim – Podhale Nowy Targ 6:0 (3:0, 2:0, 1:0)

1:0 – Sadtocha – Liljewall – Ackered (5:54, w przewadze), 2:0 – Karjalainen – Vertanen – Heikkinen (14:01, w przewadze), 3:0 – Marklund – Liljewall (17:32), 4:0 – Olsson Trkulja – Liljewall – Sadtocha (32:25, w przewadze), 5:0 – Diukow – Heikkinen – Karjalainen (39:52), 6:0 – Sadtocha – Olsson Trkulja – Ackered (43:58, w przewadze)

Sędziowali: Marcin Polak – Krzysztof Kozłowski oraz Igor Dzieciotowski – Michał Kłosiński. Widzów 400.

UNIA: R. Kowalówka (30:09 Płonka); Soderberg – Ackered, Diukow – Vertanen, Wajda – Kulusz, Łukawski (2) – M. Noworyta, Sadtocha – Olsson Trkulja – Kusak, Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Marklund – Dziubiński – Liljewall, Krzemień – Galant – Prusak. Trener Krzysztof MAJKOWSKI.

PODHALE: Klimowski; Mrugała (4) – Tomasik (2), Horzelski – Michalski (2), Sitnik – Schmidt, Bochnak – Wikar; Wielkiewicz – Słowakiewicz – Worwa, Saroka – Moś – Siergiejienko, Jarczyk (2) – Małasiński – Żółtek, Chyrkin, Kamiński. Trener Rafał SROKA.

Kary: Unia – 2 min, Podhale – 10 min.

Szybko i łatwo

PLUSLIGA

Częstochowianie udanie zakończyli stary rok – wygrali z Nowak-Mosty MKS Będzin 3:0 – i dobrze zaczęli nowy. We własnej hali również bez straty seta odprawili broniącą się przed degradacją ekipę z Nysy. Mecz nie miał wielkiej historii. Gościom nie pomogła nawet słabsza postawa asa Norwida, Patrika Indy. Czeski atakujący zdobył „tylko” 14 punktów, przy 48-procentowej skuteczności, co jak na niego jest wynikiem przeciętnym. Ciężar gry tym razem spoczywał na Bartłomieju Lipińskim. Na równym, wysokim poziomie zagrali też Milad Ebadipour oraz Łukasz Żygadło. PSG Stal zaprezentowała się kłopotliwie, zwłaszcza w przyjęciu zagrywki. Seryjnie popełniali błędy w tym elemencie. Jedynie na początku trzeciej odsetki potrafili dotrzymać korku częstochowianom. Wygrywali nawet 12:11. Po chwili było już jednak 16:12 dla Norwida, który do końca utrzymał przewagę.

■ **Steam Hemarpol Norwid Częstochowa – PSG Stal Nysa 3:0 (25:21, 25:17, 25:19)**

CZĘSTOCHOWA: Żygadło (1), Lipiński (20), Popiela (2), Indra (14), Ebadipour (14), Adamczyk (7), mąstowski (libero) oraz Kowalski, Kogut, Borkowski. Trener Cezar Douglas SILVA.

NYSA: Motta Paes (1), Gierżot (7), Kramczyński (1), Dulski (11), Włodarczyk (9), Zerba (4), Szymura (libero) oraz Szczurek (1), Abramowicz (3), Kapica (4), El Graoui (2). Trener Francesco PETRELLA.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 1933.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:16, 25:21.

II: 10:5, 15:8, 20:14, 25:17.

III: 10:8, 15:12, 20:15, 25:19.

Bohater – Łukasz ŻYGADŁO.

1. Jastrzębie	18	47	15/3	50:17
2. Warszawa	18	44	16/2	50:18
3. Zawiercie	18	42	14/4	46:21
4. Lublin	18	38	13/5	43:24
5. Częstochowa	19	35	12/7	43:34
6. Kędzierzyn	17	34	11/6	38:27
7. Bełchatów	18	28	10/8	35:35
8. Rzeszów	18	28	8/10	38:38
9. Olsztyn	17	24	7/10	31:33
10. Suwałki	18	23	9/9	35:41
11. Gdańsk	18	23	7/11	34:41
12. Gorzów	18	22	9/9	30:40
13. Nysa	19	15	4/15	24:48
14. Będzin	18	12	3/15	20:46
15. Lwów	18	11	4/14	25:46
16. Katowice	18	6	2/16	18:51

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 4.01.:

Katowice – Zawiercie, Bełchatów – Lublin, Olsztyn – Będzin; **5.01.:** Gdańsk – Suwałki, Gorzów Wlkp. – Kędzierzyn-Koźle; **6.01.:** Warszawa – Jastrzębie, Rzeszów – Lwów.

(mic)

Nowe otwarcie

Bielszczanki nowy rok zamierzają rozpocząć z przytupem, od pokonania DevelopResu Rzeszów.

TAURON LIGA

Krótką, świąteczno-noworoczną przerwą dobiegła końca. Siatkarki z Bielska-Białej ze starym rokiem pożegnały się nieudanie, bo tuż przed Wigilią przegrały z Grot Budowlanymi Łódź 1:3. – Widać, że schodzi z nas powietrze, może i czujemy zmęczone nogi, ale to nie przez to przegrałyśmy. Zespół z Łodzi również przecież występuje w Lidze Mistrzów. Zabrakło nam przede wszystkim pozytywnego przyjęcia, które pozwoliłoby nam na skuteczną grę na siatce – przyznała Joanna Pacak, środkowa BKS Bostik ZGO.

Ona i jej koleżanki już w niedzielę (początek godz. 20.30) będą miały szansę na zmazanie tamtej plamy. Podejmują bowiem DevelopRes Rzeszów. Zmierzą się zatem brązowy medalista mistrzostw Polski ze srebrnym i dwie ekipy, które w bieżącym sezonie zapowiadają walkę o złoto.

Spotkanie zapowiada się pasjonująco. Patrząc na grę obu drużyn w ostatnim czasie wyżej stoją jednak akcje DevelopResu. Po raz ostatni przegrał pod koniec listopada, od tamtej pory notując serię czterech wygranych. Coraz lepiej radzą sobie skrzydłowe Sabrina Machado oraz Marrit Jasper. Od początku rozgrywek wysoką formę trzymają



Kertu Laak i jej koleżanki zamierzają rozpocząć nowy rok w radosnym nastroju.

natomiast Agnieszka Korneluk, Magdalena Jurczyk i Monika Fedusio. BKS ostatnio natomiast miał problemy. Nie tylko przegrał z Grot Budowlanymi, ale też mocno męczył się ze znacznie niżej notowanym Uni Opole. Przede wszystkim problemem jest przyjęcie zagrywki. W tym elemencie zawodzi Julita Piasecka, przez co gra białskiej drużyny jest prosta i schematyczna. Piasecka wprawdzie w ofensywie jest nie do zatrzymania, lecz jej koleżanki już tak dobrze sobie nie radzą. Dotyczy to zwłaszcza Kertu Laak. Estonka w poprzednim

sezonie była objawieniem Tauron Ligi, w tym roku, gdy musi radzić sobie z podwójnym blokiem, a do tego rywalki ją poznały, nie zdobywa już tylu punktów, do dawniej.

W pierwszej rundzie, w Rzeszowie górą był DevelopRes. Mecz miał jednak dramatyczny przebieg. Bielszczanki prowadziły po dwóch setach i były blisko zwycięstwa za trzy punkty. W trzecim ich gra się jednak załamała i przegrały po tie-breaku. – Wyjeżdżamy z Rzeszowa z niedosytem, bo ten mecz mógł się zupełnie inaczej potoczyć. Dwa pierwsze sety zagrałyśmy

bardzo dobrze, na wysokim poziomie. Później coś się chyba odwróciło w naszych głowach. Gubiłyśmy się w łatwych akcjach, które powinnyśmy kończyć, tak jak miało to miejsce w dwóch pierwszych setach – mówiła po tamtym spotkaniu Kinga Drabek, libero BKS Bostik ZGO.

Bielszczanki są żądne rewanżu. – To będzie nowa historia, czysta karta, nowy rok. Wyjdziemy na parkiet świeże, z otwartą głową i chęcią na rewanż. Jestem pozytywnie nastawiona – zapowiedziała Pacak.

(mic)

POWRÓT NA FOTEL

TAURON LIGA

Nie było niespodzianki w pierwszym meczu ekstraklasy w nowym roku. Ekipa z Łodzi pewnie ograła Uni Opole i wróciła na fotel lidera. Przyjezdne jedynie w trzeciej partii potrafiły nawiązać walkę. Miały piłkę setową (24:23), gdy Jelena Blagojević przestrelała w ataku. Doświadczona Serbka wytrzymała jednak presję i w kolejnej akcji była już skuteczna. Po chwili to łodzianki przejęły inicjatywę. Mecz zakończyły za trzecią okazją, gdy Sasa Planinsec udanie zaatakowała z obejścia. (mic)

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – Uni Opole 3:0 (25:20, 25:19, 28:26)**

PGE GROT BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (24), Planinsec (11), Enweonwu (8), Blagojević (12), Sobolska-Tarasowa (2), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Lisiak (3), Sobieczewska (1). Trener Adam BIERNAT.

OPOLE: Bińczyska, Diouf (17), Kecher (9), Zaroślińska-Król (13), Pasmuła (3), Poteć (6), Adamek (libero) oraz Matsumoto, McCall (2), Reiter (1). Trener Nicola VETTORI.

Sędziowali: Filip Kuchna i Natalia Noga (oboje Gdańsk). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:13, 25:20.

II: 10:6, 15:12, 20:15, 25:19.

III: 10:8, 15:10, 20:17, 25:24, 28:26.

Bohaterka – Paulina DAMASKE.

1. Budowlani	14	36	12/2	38:12
2. ŁKS	13	34	11/2	35:10
3. Rzeszów	13	33	12/1	37:11
4. Bielsko	12	29	10/2	33:11
5. Wrocław	13	15	6/7	21:29
6. Radom	13	15	5/8	23:32
7. Opole	14	15	4/10	21:32
8. Bydgoszcz	13	14	5/8	20:28
9. Police	13	14	4/9	22:31
10. Mielec	12	12	4/8	16:30
11. Mogilno	13	9	3/10	15:35
12. Kalisz	13	8	2/11	15:35

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 4.01.: Bydgoszcz – Radom; **5.01.:** Wrocław – Mogilno, Police – Mielec, Bielsko-Biała – Rzeszów.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

WYRÓŻNIENIE DLA NASZYCH

■ Zakończył się plebiscyt na najlepszych zawodników organizowany przez Volleyball World. Wybrano 10 najlepszych siatkarzy i siatkarek, a najważniejszym kryterium była liczba zdobytych trofeów. Wśród wyróżnionych nie zabrakło naszych zawodników i zawodniczek. Wśród mężczyzn drugie miejsce zajął Tomasz Fornal z Jastrzębskiego Węgla, mistrz Polski, wicemistrz olimpijski, wicemistrz Ligi Narodów i srebrny medalista Ligi Mistrzów, który przegrał jedynie z Trevorem Clevenot. Mistrz olimpijski z Paryża ma też polski akcent. W poprzednim sezonie był zawodnikiem Aluronu CMC

Warty Zawiercie, z którym sięgnął po Puchar i Supercup Polski oraz wicemistrzostwo kraju. Po igrzyskach francuski przyjeżdżający przeniosł się do Ziraatu Bankasi Ankara. Na dziewiątej pozycji Volleyball World umieścił Wilfredo Leona, który obok srebra olimpijskiego i Ligi Narodów, jeszcze jako zawodnik Perugii zdobył mistrzostwo i Puchar Włoch. W rankingu siatkarek piątą pozycję zajęła Joanna Wołosz, a dziesiątkę zamknęła Agnieszka Korneluk.

ROSNAĆA FREKWENCJA

■ Polska Liga Siatkówki podsumowała frekwencję w roku 2024. Ma powody do satysfakcji, bo siatkówka niezmiennie jest chętnie

oglądana. Największą frekwencją może poszczycić się Trefl Gdańsk. Ergo Arena każdego roku jest miejscem rekordu z powodu tzw. meczu kaszubskiego, w trakcie którego klub gości na trybunach dzieci z Pomorza uczące się języka kaszubskiego. W poprzednim roku takim meczem było starcie z PSG Stalą Nysa. Odbyło się 22 marca i na trybunach zgromadziło 9200 osób. – Trefl jest klubem, który doskonale pokazuje, jak wielki potencjał drzemie w klubowej siatkówce, jeśli ma się odpowiedni obiekt. Gdański zespół gromadzi tłumy kibiców nie tylko dlatego, że jest bardzo ambitny i że przyjeżdżają do niego mocne drużyny, ale również dzięki temu, że mecze w Ergo Are-

nie ogląda się bardzo komfortowo. Do tego powinniśmy dążyć również w innych halach – powiedział prezes Polskiej Ligi Siatkówki Artur Popko. Trefl ma sporą konkurencję w walce o najwyższą frekwencję w PlusLidze. Bogdanka LUK Lublin, zwłaszcza po przyjeździe latem Wilfredo Leona. Popularnością cieszą się również mecze Indykpolu AZS Olsztyn i CUPrum Stilonu Gorzów Wlkp. W Olsztynie, po oddaniu do użytku nowej Uranii, klub ma średnią widzów 3822. Z kolei w Gorzowie Wielkopolskim to 3346 osób. W sumie, w pierwszej rundzie obecnego sezonu w halach spotkania obejrzało 274 714 widzów, co pozwala wierzyć, że pobity zostanie

historyczny rekord frekwencji w jednym sezonie. Średnia na mecz wynosi obecnie 2289 kibiców i jest wyższa o blisko 300 kibiców niż przed rokiem. – Wzrost średniej i dobre wyniki frekwencji w wielu klubach nas cieszą. Trzeba zauważyć, że mamy w naszej lidze drużyny, których potencjał frekwencyjny jest dużo większy, niż pokazują to liczby. Myślę tu przede wszystkim o zespole z Zawiercia, który jest w stanie zapełniać znacznie większy obiekt. Mam nadzieję, że doczekamy się w Zawierciu większej hali, która będzie obiektem na miarę mocnej drużyny i mocnej PlusLigi – ocenił Popko.

Niespodzianki pod koszem

ORLEN BASKET LIGA

Najpierw Twarde Pierniki pokonały Śląsk Wrocław, a potem w Warszawie Legia uległa Arce Gdynia.

Arriva Polski Cukier Toruń - Śląsk Wrocław 87:72 (28:24, 24:26, 18:8, 17:14)

TORUŃ: Abu 7, Myles 17 (1x3), Tomaszewski 7 (1x3), Gaddefors 24 (1x3), Benson 3 - Ertel 17 (2x3), Wilczek 2, Kamiński 10 (2x3), Didusko. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

WROCLAW: Nunez 18 (4x3), Cooper 17 (5x3), Kulikowski 3 (1x3), Penava 11, Waczyński 2 - Blackshear 8, Bogucki 11, Siembiga 2, Szelażek, Hlebowicki. Trener Aleksandar JONCEVSKI.

Legia Warszawa - AMW Arka Gdynia 72:88 (30:23, 14:19, 8:22, 20:24)

WARSZAWA: McGusty 18 (1x3), Evans 11 (1x3), Silins 2, Kolenda 18 (2x3), Onu 13 (1x3) - Niedziałkowski 4, Pluta 6 (2x3), Jasiewicz, Wilczek. Trener Ivica SKELIN.

GDYNIA: Tolbert 12 (1x3), Nenadić 22 (1x3), Szymkiewicz, Garbacz 11 (3x3), Djordjević 12 - Watson 7 (1x3), Sewiół, Kolenda 20 (4x3), Hrycaniuk, Szumert 4. Trener Nikola VASILEV.

1. Włocławek	13	24	1177:1033
2. Sopot	12	20	1090:1059
3. Szczecin	13	20	1084:1053
4. Legia	13	20	1077:1060
5. Dzik	12	19	897:866
6. Wałbrzych	12	19	927:924
7. Lublin	12	19	1072:1058
8. Wrocław	13	19	1016:1040
9. Gliwice	12	18	1037:1080
10. Stargard	12	18	937:929
11. Toruń	13	18	1066:1082
12. Gdynia	13	18	1103:1161
13. Zielona G.	12	17	958:999
14. Stupsk	12	17	949:924
15. Ostrów W.	12	16	956:1006
16. Dąbrowa G.	12	15	920:992

Najbliższe mecze: Stargard - Lublin, Ostrów Wlkp. - Dąbrowa Górnicza, Wałbrzych - Gliwice (wszystkie 4.01.), Stupsk - Zielona Góra, Dzik - Sopot (oba 5.01.).

Walczą o przetrwanie

Trwa rozbiórka zespołu z Polkowic. Klub wycofał się z rozgrywek Euroligi!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Narastają kłopoty MKS Polkowice. "Drodzy kibice, jak dobrze wiecie, drużyna znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Dzisiaj wiemy, że cele na ten sezon są inne, niż zakładaliśmy latem" - czytamy na Facebooku klubu.

W czwartek zespół opuściła ikona klubu - Weronika Gajda, która grała w nim przez osiem kolejnych lat. Gajda to reprezentantka Polski, w Polkowicach była kapitanem zespołu. Doświadczona rozgrywająca daleko nie pojechała - została zawodniczką Ślęzy Wrocław, ma zadebiutować już w ten weekend.

W Polkowicach nie ma już żadnej koszykarki z pierwszej piątki w inauguracyjnej kolejce.

Alexis Peterson trafiła do Besiktasu, a Anete Steinberga zaakceptowała ofertę Galatasaray Stambuł. Emma Cannon jest blisko znalezienia nowego klubu. Nieoficjalnie wiadomo, że także Rennia Davis opuściła Zagłębie Miedziowe.

"W klubie już od Świąt nie ma żadnej z zawodniczek (została tylko młodzież) oraz nie ma w klubie nawet trenera. Dziwię się, że klub o tym nie informuje" - pisze na forum miejscowy kibic - inter-nauta.

Na domiar złego na stronie Koszykarskiego Trybunału Arbitrażowego



Weronika Gajda to legenda klubu z Polkowic. Teraz zagra we Wrocławiu!

przy FIBA kilka tygodni temu pojawiła się informacja o zakazie transferów dla MKS Polkowice!

Tymczasem Pomarańczowe poza obowiązkami w krajowej lidze, wciąż reprezentują Polskę w Eurolidze. W środę 8 stycznia KGHM BC czeka mecz z włoskim z Umana Reyer Wenecja.

W piątek klub powiadomił, że wycofuje się z rozgrywek Euroligi! "W kontekście trudności finansowo-kadrowych podjęliśmy niezwykle trudną decyzję o wycofaniu się z rozgrywek FIBA Euroligi Kobiet. Obecnie jesteśmy zmuszeni zrobić krok w tył. Nie walczyliśmy już o honory

i zaszczyty, a o przyszłość MKSu i Polkowickiej koszykówki - cel do realizacji którego podchodzimy z nie mniejszą dumą i determinacją. Abyśmy mogli ten cel osiągnąć, potrzebujemy jednak Waszego wsparcia. W związku z wycofaniem się Gminy Polkowice ze wspierania koszykówki w drugiej połowie 2024 r, nie mamy środków niezbędnych do dalszego funkcjonowania" - czytamy w piątkowym komunikacie.

W sobotę ligowy mecz z ostatnią w tabeli Polonią Warszawa. Czy on w ogóle się odbędzie? - Sytuacja w zespole jest trudna, ale dokładamy wszelkich sta-

rań, aby sobotni mecz się odbył - mówi nam Tomasz Mirski, kierownik zespołu z Polkowic. W trakcie spotkania na trybunach prowadzona będzie zrzutka. Zbiórkę uruchomiono także w Internecie.

Polonia jedzie do Polkowic. - Drużyna udaje się na wyjazd już dziś wedle założeń i planu. Informacje są takie że mecz ma się odbyć, Polkowice zagrają albo w mocno okrojonym składzie albo posilując się zawodniczkami młodszymi. Sytuacja jak widać w ostatnich dniach jest bardzo dynamiczna - mówi nam jeden z przedstawicieli stołecznego klubu.

(bb)

Sto procent Curry'ego

Stephen Curry nie pomylił się przy żadnym z ośmiu rzutów zza łuku!

NBA

Milwaukee Bucks, którzy w grudniu zdobyli Emirates NBA Cup, w lidze spisują się przeciętnie. W czwartek przegrali u siebie ze słabutkami Nets. Goście już do przerwy wyrobili solidną zaliczkę, której nie oddali do końca.

W kratkę grają też Golden State Warriors, którzy tym razem pewnie pokonali w Chase Center w San Francisco zespół z Filadelfii. Stephen Curry miał ostatnio duże problemy ze skutecznością, ale w czwartkową noc znowu zagrał jak za najlepszych lat. Zdobył 30 punktów i - co jest wielką rzadkością - trafił wszystkie 8 rzutów za trzy punkty! Dodatkowo miał 10 asyst i 6 zbiórek. Chyba najlepszy mecz po transferze z Nets rozegrał Dennis Schroder (15 punktów, 6 asyst, 4 zbiórki, 2 przechwyty).

Mecz wieczoru odbył się w Minneapolis, gdzie Timberwolves podejmowali obrońców tytułu z Bostonu. Gra była bardzo zacięta - Minnesota wygrała trzy kwarty, ale wysoka zaliczka z drugiej odstony (34:16) pozwoliła gościom wywieźć komplet punktów. Najlepszym zawodnikiem spotkania był Jayson Tatum, któremu niewiele zabrakło do uzyskania triple double (33 punkty, 9 asyst, 8 zbiórek).

Wyniki meczów czwartkowych: Golden State - Philadelphia 139:105, Minnesota - Boston 115:118, Miami - Indiana 115:128, Oklahoma City - LA Clippers 116:98, Milwaukee - Brooklyn 110:113, LA Lakers - Portland 114:106.

(p)

POD TABLICAMI

Serb wraca do Polski

■ Pograżony w kryzysie King pozyskał nowego zawodnika. Kontrakt z klubem ze Szczecina podpisał Jovan Novak. 30-letni zawodnik gra na pozycji rozgrywającego. Ma już za sobą występy na polskich parkietach, był graczem Turowa Zgorzelec oraz MKS Dąbrowa Górnicza. W bogatej karierze występował w bardzo silnych ligach Hiszpanii i Niemiec. W hiszpańskiej ekstraklasie spędził trzy sezony jako zawodnik Fuenlabrad (2020-23). - Dołączy do nas rozgrywający, którego mocno szukaliśmy. Z tych zawodników, którzy są obecnie dostępni na rynku - to jest najlepsza opcja w tym momencie dla nas. Znamy go z występów w Dąbrowie Gór-

niczej i Zgorzelcu. Wiemy też, że potrafił grać bardzo dobrze w lidze niemieckiej i hiszpańskiej. To gracz, którego pierwszą intencją jest organizacja gry i gra pick'n'rolla. Rozmawiałem z nim. Cieszymy się, że dołączy do wilczej watahy. Pochodzi z Serbii. Tam wszyscy potrafią grać w koszykówkę i bardzo dobrze ją rozumieją. Nie mogę się doczekać jego współpracy ze mną i całym zespołem. Cieszymy się, że tak doświadczony gracz, który potrafi organizować grę, dołączy do naszego zespołu - mówi w klubowych mediach społecznościowych Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga Szczecin. Obecny sezon Novak zaczął w Belgradzie jako zawodnik

tamtejszego FMP Soccerbet (dziesiąta drużyna ligi Śródmiejskiej).

■ Duże zmiany także w zespole mistrza Polski. Rozstało się z Andy Van Vlietem. "Umowa belgijskiego skrzydłowego została rozwiązana za porozumieniem stron, a koszykarz będzie kontynuował karierę poza granicami Polski. Dank je wel, Andy!" - czytamy na facebooku Trefla. W zamian Trefl pozyskał dwóch nowych graczy. Kontrakt podpisał 31-letni Terrell Harris. Urodzony w Dallas rzucający obrońca występował w Niemczech, Turcji i we Włoszech. Zwykle sezon kończył z dwucyfrową średnią punktową. Ostatnio był zawodnikiem wło-

Nowi zawodnicy w Szczecinie i Sopocie. Stal chciałaby powrotu swojego dawnego lidera.

skiego Gruppo Mascio Treviglio (drugi poziom rozgrywek), gdzie przeciętnie notował 14.1 punktu, 3.1 asysty i 1.3 przechwyty na mecz. - Terrell pomoże naszym obwodowym, wzmocni rywalizację i da możliwość gry z większą intensywnością. Oczywiście liczymy przede wszystkim na jego umiejętność zdobywania punktów oraz dobrą grę w obronie, ale to także gracz, który podejmuje dobre decyzje na parkiecie i potrafi kreować sytuacje dla innych. Jest doświadczonym zawodnikiem, który dobrze odnajduje się na parkiecie w decydujących momentach spotkania. Mamy nadzieję, że potwierdzi to w ORLEN Basket Lidze

oraz w EuroCup - mówi Marek Wierzbicki, prezes Trefla Sopot. Drugim nowym graczem jest amerykański skrzydłowy Darius Moten. Wraca do Sopotu po półtorarocznej przerwie. Rozegrał w barwach Trefla 79 spotkań. Bieżący sezon rozpoczął w Dominikanie. - Po rozmowach ze sztabem szkoleniowym doszliśmy do wniosku, że jedną ze zmian, które musimy przeprowadzić, jest zakontraktowanie defensywnego zawodnika na pozycję 3/4 - tłumaczy prezes Wierzbicki.

■ Aigars Skele wraca do Polski? Były gracz Stali Ostrów ten sezon zaczął w Bundeslidze. Podpisał kontrakt z Rostock SeaWolves, gdzie tren-

rem jest Przemysław Frasniewicz (ex-Anwil). Wystąpił w 10 meczach, średnio zdobywał 6.4 punktu, miał 2.8 zbiórek oraz 4.7 asysty na mecz. To słabe liczby, niemiecki klub zatrudnił nowego rozgrywającego - Amerykanina JeQuana Lewisa. Bez Skelego w składzie Rostock wrócił na zwycięską ścieżkę, wygrał dwa ostatnie mecze. Sprowadzeniem swojego byłego gracza mocno zainteresowana jest Stal Ostrów Wielkopolski. - Wiadomo, że Aigars grał tutaj przez dwa lata, teraz nie gra w swoim klubie. Zapytaliśmy o jego dostępność agenta, są prowadzone rozmowy ale nie wiem czy coś z tego wyniknie - mówi Andrzej Urban, trener Stali. (p)

Nowa łopata jest, teraz tylko machać

Mam nadzieję, że zawodniczka zaufa mi i naszej pracy, tak jak cztery lata temu zrobił to Paweł Fajdek – mówi Szymon Ziółkowski, który od niedawna został głównym trenerem kulomiotki Klaudii Kardasz.

Od października jednoosobowe grono podopiecznych, których szkoli Szymon Ziółkowski, zwiększyło się o sto procent: obok pięciokrotnego mistrza świata i piątego młodzieżowego mistrza Europy w Paryżu Pawła Fajdka pod okiem mistrza olimpijskiego z Sydney (2000) w tej konkurencji pracuje Klaudia Kardasz. 28-letnia kulomiotka z Białegostoku to srebrna medalistka młodzieżowych mistrzostw Europy sprzed ośmiu lat, ale jej kariera seniorska na razie nie spełniła oczekiwań. W ostatnim sezonie była dziesiąta w Rzymie na ME, nie awansowała do finału olimpijskiego w Paryżu, ale podczas czerwcowych mistrzostw Polski w Bydgoszczy poprawiła „życiówkę” na 18,52 m.

- Pomysł z trenowaniem Klaudii ewoluował długo, przynajmniej od lipca na zgrupowaniu w Spale przed igrzyskami – opowiada „Ziołek”. - Padła taka propozycja ze strony zawodniczki oraz jej męża i zarazem klubowego trenera Andrzeja Naszko, z którym Klaudia pracuje na co dzień. Potraktowałem to jak ciekawe wyzwanie. Widzę w Klaudii duży potencjał, a ja mam dużo czasu. Ale najwięcej

zależy od samej zawodniczki. Trenera porównuję do łopaty, która jednak sama rowu nie wykopie, musi być jeszcze ktoś, kto nią uczciwie macha. Mam nadzieję, że Klaudia zaufa mi i naszej pracy, tak jak cztery lata temu zaufał mi Paweł – podkreśla Ziółkowski.

Gdy był piękny i młody

Na pytanie, jakie kwalifikacje do prowadzenia kulomiotki ma specjalista rzutu młotem, mistrz

olimpijski odpowiada:
- Gdy Szymek Ziółkowski
był piękny i młody, został
w kuli halowym mistrzem
Polski juniorów młodszych,
a także wicemistrzem kra-
ju juniorów. Moja życiów-
ka 7-kilową kulą to 15,25,
szału nie ma, ale jest sporo
trenerów w polskiej i świa-
towej lekkoatletyce, którzy
nie mieli takich sukcesów
w swoich wiodących dyscy-
plinach. Poza tym Klaudia
nie jest adeptem kuli, nie
musi uczyć się podstaw.

a jej życiówka 18,52 na stadionie i 18,63 w hali to już kawał wyniku. Mówimy o kosmetycznych zmianach w technice, pracy nad siłą i szybkością oraz bazując na przygotowaniach w nieco lepszych warunkach niż dotąd. Chciałbym też włączyć w zawodniczkę więcej pewności siebie. Po owocach ich poznać. Sezon pokaże, co możemy z tego wykręcać, cel mamy jasno określony, igrzyska za cztery lata w Los Angeles, po drodze rekord Polski, widzę na to potencjał – przekonuje szkoleniowiec.

Ona jeszcze tego nie wie

Wynik 19,58 Ludwika Chewińskiej z 1976 roku liczy już sobie prawie 50 lat, to rekord Polski z „najdłuższą brodą”. – Ja ten wynik traktuję osobiście, bo to rok mojego urodze-

nia – uśmiecha się Ziółkowski.

Na razie duet Ziółkowski - Kardasz ma za sobą dopiero pierwsze wspólne zgrupowanie, w grudniu w Spale. - Klaudia nie była z nami w listopadzie w Karpaczu, bo góry jej się nie podobają. Ale ten obóz kondycyjno-siłowy dla tych ważących nieco więcej to element budowania wytrzymałości, na którym bazujemy cały sezon. Ona jeszcze o tym nie wie, ale będę naciskał, żeby po tegorocznym sezonie ten okres przepracowała z nami - zaznacza szkolenowiec.

Jak krowa na trawę

Kolejnym etapem przygotowań do sezonu będzie zgrupowanie w ciepłym Potchefstroom – Ziółkowski i Kardasz do Republiki Południowej Afryki wylatu-

ja już w poniedziałek, cztery dni później dołączą do nich Fajdek wraz z fizjoterapeutą Patrykiem Ocypą. Młociarze zostaną na Czarnym Łądzie do 6 lutego, kulomiotka prawdopodobnie wróci do kraju wcześniej.

- Pamiętam w Spale jak pod okiem Czesława Cybalskiego wychodziłem na trening rzutowy przy minus 26 stopniach. A gdy pracowaliśmy z Białorusinem Piotrem Zajcewem, w marcu w Nowopołocku był piknik z kocami na pożegnanie zimy przy minus 17 stopniach. Ale nie tęsknię za tym, śnieg i mróz dobre są w górach. Dzisiaj co prawda ostrych zim już nie mamy, ale co innego styczeń w Europie Środkowej, a co innego w południowej Afryce, gdzie jest pełnia lata. Poza tym w młocie niespecjalnie możemy zrobić robotę w hali, co najwyżej trochę na starcie porzucać w siatkę, ale potem jak krowa musimy wyjść na trawę – barwnie opisuje Ziółkowski.

Holandia – być może, Chiny - nie

Jeżeli chodzi o starty w sezonie halowym Kardasz planuje pokazać się z dobrej strony w Copernicus Cup 16 lutego w Toruniu, ale występ w mistrzostwach Europy w holenderskim Apeldoorn (6-9 marca) zależy od formy i zdrowia. – Na pewno rezygnujemy z mistrzostw świata w Chinach (21-23 marca – przyp. red.), ale wcześniej jest kilka halowych imprez z kulą w Polsce, na którym chcemy zaznaczyć obecność – informuje Szymon Ziółkowski.

Tomasz Mucha



Szymon Ziółkowski (z prawej) to teraz nowy szef Klaudii Kardasz i jej męża Andrzeja Naszko (z lewej).

KRÓTKO

DUPLANTIS I BONMATI SPORTOWCAMI ROKU

■ Mistrz olimpijski z Paryża w skoku o tyczce Szwed Armand Duplantis oraz hiszpańska piłkarka tana Bonmati uznani zostali przez kluby dziennikarskich sportowych największej skali kontynentalnej Światowego Stowarzyszenia Pras Sportowej AIPS-Europe najlepszymi sportowcami naszego Kontynentu w 2024 r.

Plantinis, złoty medalista olimpijski z Paryża, który zwyciężył wśród mężczyzn w plebiscycie noszącym nazwę Frank Taylor Trophy, po raz drugi okazał się najlepszy w oczach dziennikarzy, po triumfie w 2022 roku. "Mondo" wyprzedził serbskiego tenisistę Novaka Djokovica

oraz stoweńskiego kolarza Tadeja Pogacara. Bonmati, ponowna triumfatorka plebiscytu Evgen Bergant Trophy, zdystansowała lekkoatletki holenderską biegaczkę Sifan Hassan oraz ukraińską skoczkinię wżwzy Jarosławę Machnucznych.

W dotychczasowej 42-letniej historii plebiscytów dwukrotnie, w latach 2020 i 2021, triumfował Robert Lewandowski i raz w 2020 roku Iga Świątek.

WIELKIE EMOCJE W VAL DI FIEMME

■ Szwajcarka Nadine Fehndrich i Norweg Johannes Hoesflot Klaebo wygrali w Val di Fiemme sprint na 1,2 km techniką klasyczną, piąty etap cyklu Tour de Ski, zaliczanego również do Pucha-

ru Świata w biegach narciarskich. Kamil Bury zajął 26. miejsce. Faehndrich wyprzedziła o 0,04 s Szwedkę Linn Svahn oraz o 0,53 Norweżkę Heidi Weng. Z kolei Klabo pokonał o 0,32 swojego rodaka Evana Northuga oraz o 0,64 Szweda Marcusa Grate.

Kamil Bury, który w eliminacjach uzyskał 13. wynik, w swoim biegu ćwierćfinałowym był ostatni i został sklasyfikowany na 26. pozycji. Natomiast jego młodszy brat, Dominik, nie awansował do ćwierćfinału, kończąc rywalizację na 61. miejscu.

W czołówce klasyfikacji Tour de Ski kobiet nic się nie zmieniło: prowadzi Norweżka Astrid Slind, która wyprzedza o osiem sekund swoją utytułowaną rodaczkę Therese Jo-

haug oraz o 29 s Finkę Kerttu Niskanen. W konkurencji mężczyzn Klaebo powiększył przewagę do 1.35 nad Szwedem Edvinem Angerem oraz do 2.11 nad swoim rodakiem Erikiem Valnesem. Tour de Ski to prestiżowy cykl biegów, który tym razem jest rozgrywany tylko na terenie Włoch. Obecna edycja składa się z siedmiu etapów. Zakończy się 5 stycznia tradycyjnym podbiegiem na Alpe Cermis.

ZMARŁA NAJSTARSZA MISTRZYNI OLIMPIJSKA

■ Najstarsza na świecie mistrzyni olimpijska, gimnastyczka Agnes Keleti zmarła w wieku 103 lat. Jej 10 medali igrzysk (pięć złotych, trzy srebrne, dwa brązowe) plasuje ją na drugim miejscu

wśród najbardziej utytułowanych węgierskich sportowców wszech czasów. Urodzona jako Agnes Klein w Budapeszcie 9 stycznia 1921 roku, Keleti dotarła do krajowego związku gimnastycznego w 1938 roku i wygrała swoje pierwsze mistrzostwa Węgier w 1940 roku. W tym samym roku została wykluczona ze wszystkich zajęć sportowych ze względu na swoje żydowskie pochodzenie.

„Agnes Keleti jest największą gimnastyczką pochodzącą z Węgier, ale jej życie i kariera były splecione z polityką jej kraju i religią” - napisał Międzynarodowy Komitet Olimpijski w profilu na swojej stronie internetowej. MKOl powiedział, że Keleti uniknęła deportacji do na-

zistowskich obozów śmierci, gdzie zginęły setki tysięcy węgierskich Żydów, ukrywając się w wiosce na południe od Budapesztu z fałszywymi dokumentami. Jej ojciec i kilku krewnych zginęło w niemieckim obozie zagłady w Auschwitz.

Zdobyła swoje pierwsze złoto na igrzyskach w Helsinkach w 1952 roku w wieku 31 lat, kiedy większość jej rówieśników już dawno zakończyła karierę. Keleti największe sukcesy odniosła w Melbourne w 1956 roku, gdzie zdobyła cztery złote medale i stała się najstarszą gimnastyczką, która zdobyła złoty medal olimpijski. Rok później Keleti osiedliła się w Izraelu, gdzie wyszła za mąż i urodziła dwie dzieci.

Rybakina i opera mydlana

Sobotnia rywalka Igi Świątek ma cokolwiek poplątaną relację ze swoim byłym trenerem Stefano Vukovem. W środek zamieszania wkroczyła nawet zawodowa organizacja tenisistek WTA.

Gdy będziecie Państwo czytać ten artykuł, prawdopodobnie znany już będzie wynik rywalizacji polsko-kazachskiej w United Cup, która rozpoczęła się pół godziny po północy z piątku na sobotę. W Sydney najpierw Hubert Hurkacz grał z Aleksandrem Szewczenką, a po nich na kort w oczekiwanym szlagierze godnym finału Wielkiego Szlema miały wyjść Iga Świątek i Jelena Rybakina – tenisistki numer 2 i 6 na świecie. Jeżeli po tych meczach w drużynowej rywalizacji byłby remis 1-1, o awansie do finału decydować ma gra mieszana.

23-letnia Polka z o dwa lata starszą Rybakiną miała niekorzystny bilans 2-4, wygrała tylko ich pierwszą potyczkę w 2021 roku w Ostrawie i rok temu w Doha. Kazaszka trzykrotnie wygrywała w 2023 roku i w ostatnim meczu, w kwietniu ub. roku w półfinale na męskiej w Stuttgarcie, ale na nawierzchni twardej – takiej jak w Sydney – był do soboty remis 2-2.

Zniknęły na dwa miesiące

Swoisty remis nastąpił także w drugiej połowie zeszłego sezonu, gdy obie tenisistki niemal w tym samym czasie – po sierpniowo-wrzesniowym US Open – wycofały się na pewien czas z rywalizacji; w Nowym Jorku Rybakina poddała walkowerem mecz już w 2. rundzie, Świątek odpadła w ćwierćfinale. Obie praktycznie zniknęły na ponad dwa miesiące, wracając w listopadzie, na WTA Finals w Rijadzie. Jak dobrze pamiętamy w międzyczasie Iga zmieniła trenera (Tomasza Wiktorowskiego zastąpił Belg Wim Fissette), została też na miesiąc zawieszona z powodu niejasności wokół zażycia zabronionej trimetazydyny.

Okoliczności absencji Rybakiny są zupełnie inne, a dotyczą głównie relacji z jej byłym trenerem Stefano Vukovem. Sytuacja przypomina operę mydlaną, w której główni bohaterowie wspólnie osiągają sławę i sukcesy, może nawet łączy ich coś prywatnie, potem się na siebie obrażają, bohaterka ucieka na łono mamusi, po czym zatrudnia nowego mentora, ale następuje tak zwany thist, bo pani chce, by „stary przyjaciel” wrócił i jeszcze broni go przed oskarżeniami o przeemoc. I wtedy do akcji wkracza policja...

Tatuaż z Jeleną

Kim w ogóle jest 37-letni Stefano Vukov i skąd się wziął u boku urodzonej w Moskwie 25-letniej reprezentantki Kazachstanu?

Pochodzi z Rijeki, próbował grać zawodowo w tenisa, ale jego najwyższy ranking to 1122. W wieku 22 lat zakończył nieudaną karierę. Przeniósł się na Florydę, gdzie został trenerem i pracował z kilkoma młodymi tenisistkami, które później zaistniały w WTA Tour.

W lutym 2019 został trenerem 19-letniej wówczas Rybakiny, gdy była pod koniec drugiej setki na liście WTA. Szybko zaczęli osiągać sukcesy – już w pierwszym roku zdobyli dwa pierwsze tytuły WTA Tour i awansowali do Top 30. Po tym, jak w 2022 roku Jelena wygrała Wimbledon, Vukov wywiązał się z poczynionego dwa lata wcześniej zakładu i wytatuował sobie imię „Elena”. Wspólnie zdobyli 8 trofeów.

Wie, jak ją rozłożyć

Od początku jednak jego „szaleńczy i intensywny” styl coachingu na korcie typowo stoickiej Rybakiny budził kontrowersje. Vukov tłumaczył, że wie bardzo dobrze, jak rozłożyć podopieczną, aby ją pobudzić i pomóc taktycznie, choć zdawał

CZESI W PÓŁFINALE

■ Czesi pokonali Włochów 2:1 i jako ostatni awansowali do półfinału United Cup w Australii. O finał grupowi rywale Białoczerwonych (Polacy wygrali 3-0) zmierzają się z Amerykanami, w barwach których startują Coco Gauff (3. WTA) i Taylor Fritz (4. ATP). Czesi byli pewni awansu już po dwóch singlowych starciach, w których Karolina Muchova pokonała Jasmine Paolini, a Tomasz Machac – Flavio Cobollego. To trzecia edycja United Cup. Przed rokiem Polacy dotarli do finału, w którym przegrali z Niemcami, a przed dwoma laty odpadli w półfinale po porażce z USA.

Ćwierćfinały

Czechy – Włochy 2:1: K. Muchova – J. Paolini 6:2, 6:2; T. Machac – F. Cobolli 6:1, 6:2; G. Knutson, P. Rikl – S. Errani, A. Vavassori 5:7, 6:3, 4-10.

Pozostałe: POLSKA – Wielka Brytania 3:0, Kazachstan – Niemcy 2:1, USA – Chiny 3:0.

Półfinały – sobota: Kazachstan – POLSKA (0.30), USA – Czechy (nie wcześniej niż 7.30).

Finał – niedziela (7.30).



Tenisistka z Kazachstanu i Stefano Vukov – pięć lat burzliwej współpracy i nagły zwrot akcji...

sobie sprawę, że dla osób z zewnątrz może to wydawać się „zbyt wiele”. Podczas Australian Open 2023, gdzie przegrała finał z Aryną Sabalenką, Vukov ściągnął na siebie publiczną krytykę za ostre komentarze wobec tenisistki.

W mediach społecznościowych Rybakina broniła jednak szkoleniowca. - Stefano wierzył we mnie od wielu lat, zanim ktokolwiek inny uwierzył. Wspólnie opracowaliśmy strategię, jak mogę osiągnąć wielkie rzeczy, a ta metoda zapewniła sukcesy w Wielkim Szlemie. Ci, którzy mnie dobrze znają, wiedzą, że nigdy nie zaakceptowałabym trenera, który nie szanuje mnie i naszej ciężkiej pracy – oświadczyła wówczas.

W ubiegłym roku Jelena zdobyła trzy tytuły, ale opuściła też wiele dużych imprez – oficjalnie z powodu choroby. Tuż przed US Open ogłosiła, że rozstali się z Vukovem.

Błędne koło

We wrześniu rosyjska dziennikarka Sofija Tartakowa powiedziała, że Rybakina cierpi na problemy psychologiczne, będące rezultatem pracy z Vukovem. - Problemy z plecami to oficjalny powód, tak naprawdę nie może grać, jest w stanie cał-

kowitej dezorganizacji. On ją cały czas „zjadał”, jak mówią ludzie, którzy otaczali Lenę. Jej rodzice stanęli w jej obronie, ponieważ nie potrafiła przerwać tego błędnego koła – stwierdziła Tartakowa. A Lena wrzucała zdjęcia, jak „resetuje się” na kazachskim stepie w otoczeniu koni...

Podczas finałów WTA w listopadzie Rybakina zasugerowała, że z Vukovem nie rozstała się w złych stosunkach. - Wiem, że krąży wiele plotek. Ale po prostu rozstaliśmy się ze Stefano tak, jak robią to inni trenerzy i zawodnicy. Pozostajemy w dobrych relacjach ze Stefano. Życzę mu wszystkiego najlepszego na nowym etapie – stwierdziła w Rijadzie.

Więcej emocji!

Przed powrotem na korty Rybakina zatrudniła słynnego Gorana Ivanisevicia. Chorwat to mistrz Wimbledonu z 2001 roku, a w latach 2019-24 zasiadał w bokse Novaka Djokovicia – podczas owocnej współpracy Serb wygrał dziewięć z 24 tytułów Wielkiego Szlema, panowie zakończyli ją w marcu ub. roku. Goran i Elena pracowali przez kilka tygodni w Dubaju. - Zdecydowanie nie zobaczę, jak Jelena rozbija rakiety, bo jest bardzo spokojną osobą, ale mam nadzieję, że okaże więcej

emocji na korcie. Myślę, że to pomoże jej w grze – mówił niedawno.

Ale w Nowy Rok Rybakina zaszokowała tenisowy świat, ogłaszając, że do jej sztabu już od ruszającego 12 stycznia Australian Open ponownie dołączy Vukov. Chorwat był już widziany przed świętami, gdy oglądał z trybun mecze byłej podopiecznej podczas World Tennis League w Abu Zabi.

Wkracza „policja”

Teraz jednak do akcji wkroczyła WTA. New York Times napisał w piątek, że Vukov został zawieszony przez WTA w związku z pofułym dochodzeniem dotyczącym naruszenia tzw. Kodeksu Postępowania po złożonych skargach na jego zachowanie. Chorwatowi odmówiono akredytacji WTA, a Tennis Australia nie wyda mu akredytacji w Melbourne – nie będzie mógł wejść na korty treningowe ani do łóż Rybakiny podczas turnieju.

Vukov zaprzecza naruszeniu kodeksu, a Rybakina miała przekazać WTA, że jego zachowanie wobec niej nigdy nie było znęcaniem się. „Zdecydowanie nigdy nikogo nie skrzywdziłem” – sam Vukov napisał esemesa reporterowi NYT.

Tomasz Mucha

Z KORTÓW

DJOKOVIĆ „OPELKOWANY”

■ Najwyżej rozstawiony Novak Djoković (7. ATP) niespodziewanie przegrał z 293. w zestawieniu Reillym Opelką 6:7 (6-8), 3:6 w ćwierćfinale turnieju ATP 250 w Brisbane. 27-letni Amerykanin przed trzema laty był 17. na świecie, ale potem przez dwa lata leczył kontuzje. - Nie mamy nic do stracenia, grając przeciwko Novakowi, bo jest on najlepszym graczem w historii. Więc kończy się na tym, że grasz bardziej swobodnie i podejmujesz większe ryzyko. Jeśli grasz na swoim normalnym poziomie, a nawet trochę ponad niego, on wygra – wyjaśniał sukces Opelki; jest pierwszym Amerykaninem, który pokonał Djokovicia od czasu Sama Querrey na Wimbledonie 2016. Serb nadal musi więc poczekać na swój pierwszy wygrany turniej od ubiegłorocznych igrzysk w Paryżu, który byłby zarazem jego triumfem nr 100. w karierze. „Nole” wystąpił w Brisbane także w deblu – w parze z reprezentantem gospodarzy Nickiem Kyrgiusem zdołał wygrać jeden mecz i odpadł w 1/8 finału.

SABALENKA O FINAŁ

■ Liderka rankingu tenisistek Aryna Sabalenka awansowała do półfinału turnieju WTA 500 na kortach twardej w Brisbane, w którym zmierzy się z 17-letnią Rosjanką Mirrą Andriejewą (16. WTA). Będzie to dla Białorusinki okazja do rewanżu za porażkę w ćwierćfinale French Open w zeszłym sezonie. 26-letnia Sabalenka w ćwierćfinale pokonała Czeszkę Marie Bouzkovą 6:3, 6:4, a Andriejewą Tunezyjkę Ons Jabeur 6:4, 7:6 (7-2). W turnieju startowały dwie Polki – Magda Linette w 1. rundzie przegrała z Amerykanką McCartney Kessler 4:6, 4:6, a Magdalenę Fręch w 2. rundzie z Holenderką Suzan Lamens 5:7, 3:6.

OSAKA SIĘ ODRADZA

■ Była liderka światowego rankingu Naomi Osaka awansowała do półfinału turnieju WTA po raz pierwszy od 32 miesięcy. W piątek w Auckland rozstawiona z numerem 7. Japonka pokonała Amerykankę Haileę Baptiste 6:7 (2-7), 6:1, 6:2. 27-letnia Osaka ostatnio była w półfinale imprezy tej lub wyższej rangi w kwietniu 2022 roku w Miami. Później miała kilkanaście miesięcy przerwy od sportu, a w 2023 roku urodziła córkę Shai. Karierę wznowiła w styczniu 2024.

(1)

Trochę uciążliwy był kurz

Jadący Toyotą Henk Lategan z RPA w kategorii samochodów i australijski motocyklista Daniel Sanders (KTM) wygrali prolog Rajdu Dakar.

Liczący tylko 29 km piątkowy prolog w Biszy był przetarciem przed prawdziwym ściganiem. W sobotę zawodników czeka łącznie 500 km, w tym 412 km to odcinek specjalny, także ze startem i metą w Biszy.

Jako pierwsi wczesnym rankiem na starcie pojawili się motocykliści, w tym dwóch Polaków. Konrad Dąbrowski uzyskał 21. czas, taki sam jak zawodnik sklasyfikowany bezpośrednio przed nim. Na mecie był zadowolony i pełen optymizmu przed kolejnymi etapami.

- Bardzo fajny, szybki prolog. Rozgrzałem się. Tylko trochę uciążliwy był kurz, bo trudno wyprzedzać, jak się nic nie widzi. My startujemy co minutę, więc dwóch zawodników musiałem minąć na trasie, a jeden był na tyle szybki, że długo jechałem



Samochód kolumbijskiego kierowcy Javiera Veleza robi wrażenie.

w tym pyłe. Przygód nie miałem, chociaż raz może zbyt odważnie przejechałem środkiem przez dwie dziury, żeby było szybciej. Może to było trochę ryzykowne, ale wyszło bardzo dobrze – ocenił 23-letni zawodnik zespołu Duust

Rally Team. Bartłomiej Tabin (Husqvarna) był 75.

Przed rajdem zapowiedział walkę o czołową „20” w klasyfikacji generalnej i miejsce w „piątce” kategorii Rally 2, w której rywalizują zawodnicy spoza zespołów fabrycznych.

- Cele jak na razie zrealizowane, bo w Rally 2 jestem piąty. Ale to tylko prolog. Zawsze odchodzi po nim ten pierwszy stres, bo wiadomo już jakim się jest prędkościowo i jak się sprawuje sprzęt. Ja ze wszystkiego jestem za-

dowolony – zapewnił Dąbrowski, który w Dakarze startuje po raz czwarty.

Po raz drugi w Dakarze jedzie Tabin, któremu na mecie prologu uśmiech nie schodził z twarzy.

- Jest radość. Ale ten kurz okropny. Najważniejsze, że jest rampa i Dakar 2025 otworzony! - krótko skomentował 50-letni zawodnik.

W rywalizacji samochodów Lategan zaledwie o sekundę wyprzedził jadącego Fordem Szweda Mattiasa Ekstroema. Trzeci był pięciokrotny zwycięzca Dakaru Nasser Al-Attiyah za kierownicą debiutującej w tej imprezie Dacii.

Jedynym Polakiem w tej klasie jest doświadczony pilot Szymon Gospodarczyk, nawigator litewskiego pilota Benediktasa Vanagasa. W prologu jadąca Toyotą załoga zajęła 26. miejsce.

Wyniki prologu Bisza - Bisza (79 km, w tym 29 km odcinek specjalny):

Samochody

1. Hank Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 15.28
2. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja, Ford) strata 0.01
3. Nasser Al-Attiyah (Katar), Edouard Boulanger (Francja, Dacia) 0.20

- ... 26. Benediktas Vanagas (Litwa), Szymon Gospodarczyk (Polska, Toyota) 1.18

Motocykle

1. Daniel Sanders (Australia, KTM) 16.51
2. Ross Branch (Botswana, Hero) 0.12
3. Edgar canet (Hiszpania, KTM) 0.12
- ... 21. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 1.31
75. Bartłomiej Tabin (Polska, Husqvarna) 5.26

Kryspin Dworak (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 4 STYCZNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.35 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN

13.00 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Innsbrucku, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

16.25 Pn: Puchar Hiszpanii, Tenerife - Osasuna, 18.55 Barbastro - Barcelona, 21.25 Marbella - Atletico Madryt (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.30 Tenis: półfinał United Cup, 12.30 Siatkówka: PlusLiga, GKS Katowice - Aluron CMC Warta Zawiercie, 14.45 PGE GiEK Skra Bełchatów - BOGDANKA LUK Lublin, 17.30 Indykpol AZS Olsztyn - Nowak-Mosty MKS Będzin, 19.00 Gala Mistrzów Sportu 90. Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” 2024 (na żywo)

POLSAT SPORT 2

6.00 Tenis: półfinał ATP w Brisbane, 11.00 Tenis: półfinał United Cup, 15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, MKS URBIS Gniezno - Energa Start Elbląg, 19.00 Siatkówka: PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn - Nowak-Mosty MKS Będzin, 20.30 Tauron Liga: Metalka Pałac Bydgoszcz - Moya Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00, 14.45 Bobsleje: PŚ w Winterbergu, jedynki kobiet i mężczyzn, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket

Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

7.30 Tenis: półfinał United Cup, 16.55 Pn: finał Arabian Gulf Cup (na żywo)

EUROSPORT 1

9.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom gigant kobiet, 11.00 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, bieg łączony mężczyzn, 13.00 Skoki narciarskie: TCS w Innsbrucku, studio i konkurs, 16.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Klagenfurcie, big air (na żywo)

EUROSPORT 2

12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom gigant kobiet, 13.35 Kolarstwo przełajowe: Superprestige - Gullegem kobiet, 11.00 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, bieg łączony kobiet, 22.00 Golf: 3. runda Sentry Tournament of Champions (na żywo)

CANAL+ SPORT

15.55 Pn: liga angielska, Manchester City - West Ham United, 18.25 Brighton - Arsenal, 0.00 Koszykówka: NBA, Brooklyn Nets - Philadelphia 76ers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.30 Tenis: półfinał WTA w Auckland, 9.30 Półfinał WTA w Brisbane, 4.00 Półfinał, 5.00 Finał WTA w Auckland (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.55 Pn: liga włoska, Venezia - Empoli, 17.55 Fiorentina - Napoli, 20.40 Hellas - Udinese (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

16.55 Pn: liga francuska, Saint-Etienne - Reims, 18.55 Lille - Nantes, 20.55 Olympique Lyon - Montpellier (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.55 Pn: liga portugalska, Benfica - Braga (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

16.55 Pn: liga francuska, Saint-Etienne - Reims, 18.55 Lille - Nantes, 20.55 Olympique Lyon - Montpellier (na żywo)

NIEDZIELA, 5 STYCZNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.35 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

15.25 Pn: Puchar Hiszpanii, Racing Santander - Celta Vigo (na żywo), 21.50 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.30 Tenis: finał United Cup, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Ślepsk Małowa Suwałki, 17.30 Cuprum Stilon Gorzów - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.30 Tauron Liga: BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - KS Developres (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.30 Tenis: finał ATP w Brisbane, 12.55 Pn: liga szkocka, Hibernian - Rangers, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dzikie Warszawa - Trefl Sopot, 20.20 Siatkówka: liga włoska kobiet, Igor Gorgonzola Novara - Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT 3

9.30 Tenis: finał ATP w Hongkongu, 15.10 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Cucine Lube Civitanova - Rana Verona, 19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Una Hotels Reggio Emilia - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Futbol amerykański: NFL, Philadelphia Eagles - New York Giants, 22.25 Denver Broncos - Kansas City Chiefs (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

7.30 Tenis: finał United Cup (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom kobiet, 11.15 Skoki narciarskie kobiet: PŚ w Villach, 14.00 Biegi narciarskie: TdS w Val di Fiemme, 10 km st. dow. kobiet, 22.00 Skoki narciarskie: TCS w Bischofshofen, studio i kwalifikacje, 18.30 Snowboard: PŚ w Klagenfurcie, big air (na żywo)

EUROSPORT 2

15.00 Biegi narciarskie: TdS w Val di Fiemme, 10 km st. dow. kobiet, 22.00 Golf: finał Sentry Tournament of Champions (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.30 Koszykówka: NBA, Oklahoma City Thunder - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.30 Tenis: półfinał WTA w Brisbane, 5.30 1. runda WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Monza - Cagliari, 17.25 Superpuchar Francji: PSG - Monaco, 20.40 Liga włoska: Roma - Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

17.55 Pn: liga włoska, Torino - Parma, 20.40 Liga francuska: Olympique Marsylia - Le Havre (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga francuska, Angers - Brestois (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: liga włoska, Monza - Cagliari, 14.55 Liga francuska: Strasbourg - Auxerre, 17.55 Liga włoska: Torino - Parma, 20.40 Liga francuska: Olympique Marsylia - Le Havre (na żywo)

PONIEDZIAŁEK, 6 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN

16.10 Skoki narciarskie: TCS w Bischofshofen, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

13.45, 21.00 Snooker: 33. Otwarte Mistrzostwa Polski w Lublinie, 18.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Minera - Real Madryt (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - Jastrzębski Węgiel,

20.30 Asseco Resovia - Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.25 Pn: Puchar Króla, ćwierćfinał Al-Raed - Al-Jabalain, 15.55 Al-Shabab - Al-Fayha, 20.00 Zimowy magazyń olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.55 Pn: finał Superpucharu Włoch (na żywo)

EUROSPORT 1

14.10 Skoki narciarskie kobiet: PŚ w Villach, 15.50 Skoki narciarskie: TCS w Bischofshofen, studio i konkurs (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.30 Tenis: 1. runda WTA w Adelajdzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Saski Baskonia - Real Madryt (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



W kotlecie czarownic

Nie umknął mej uwadze lapsus roku, który rzutem na taśmę, tuż przed sylwestrową północą, przytrafił się młodej damie prowadzącej galę noworoczną na Stadionie Śląskim: „Kotlet Czarownic cały drży!”. I ja zadrżałem, a potem zarżałem, przez tę rzecz jasna, bo jednak to, co chorzowskie odbieram osobiście, opodał Kotła Czarownic żyłem czterdzieści lat, w tymże kotle gotowałem się nieraz z emocji, od pierwszych wizyt jeszcze w latach siedemdziesiątych, kiedy ojciec zabierał mnie na żużlowe mistrzostwa świata, aż po ostatnie rekordy frekwencyjne pierwszoligowego Ruchu. Zatem kiedy młoda dama – wierzę, że z przejęzyczenia, nie z niedotlenienia

tudzież niedouczenia – przechodziła Śląski na schabowy, to jakbym usłyszał, że ktoś zapowiada Wojciecha Kuczoka, podjąłem wyzwanie i rzuciłem mięsem a w kieszeni dłoń mi się otworzyła aby wymierzyć klapsa, a nawet zgoda niepoprawnie wyklepać komuś pupę na kotlet. Jeszcze do niedawna prym w lapsusach wiedli eksperci sportowi: jeden taki właśnie podczas relacji z ligowego meczu na Śląskim rzekł był, że piłkarzom „opadły morale” (dobrze, że nie gacie), lecz zaraz potem drugi go przebił, ogłaszając, że „Legia stąpa po cienkim lądzie”, ale drżący kotlet to już wyższa szkoła językowej abstrakcji pod rękę z ignorancją idącej. Owóż, odezwała się kotletowa muzyka wspomnień, której się ścacho poddaję u progu karnawału, bo akurat niewiele

w piłce intrygującej bieżączki, może poza golami Denzela Dumfriesa w półfinale Supercupu Włoch (miód i wino, nie wiadomo który piękniejszy – pomyślałby kto, że pewnie mamy w reprezentacji prawego obrońcę tej klasy, skoro Cash nie dostaje powołań...). Z pierwszych wizyt na Śląskim pamiętam hałas motocykli i zapach metanolu – stary projektował wtedy plakaty na zawody żużlowe, więc dostawał darmowe zaproszenia, dla mnie było za głośno, płakałem i chciałem do domu, ojciec się wściekał, bo się dopchał się nawet do mistrza Ivana Maugera po autograf, którym wzgardziłem obrażony. Na Śląski wróciłem już samodzielnie w latach osiemdziesiątych, widziałem tam wielkie kluby goszczone przez Górnik, Gieksę i Ruch (Bayern, Rangers, Celtic, In-

ter), świadkowałem klęskom i tryumfom reprezentacji, przeżywałem oburzenie, kiedy stadion pominięto przy nominacjach na gospodarzy Euro 2012 i tęskniłem za nim przez lata przedłużającego się remontu (niestawna awaria „kro-kodyli” spajających zadaszewanie). Śląski po Cichej był moim drugim domem, teraz na lata pewnie będzie pierwszym, bo bardziej dzisiaj wierzę w Ruch na podium ekstraklasy, niż Ruch na nowym chorzowskim obiekcie – choć obie te wizje należy rozpatrywać w kategorii pobożnych, życzeń (to jedyna pobożność, na którą mnie stać). Pomnę, jak przygrywały do tego drżącego kotleta orkiestry górnicze, jak pobijały rekordy decybeli przy okazji awansów kadry na mistrzowskie turnieje (byłem na decydujących meczach - dwukrotnie z Belgią, po razie z Norwegią i Szwecją), ale

też nigdy nie zapomnę nagłej martwej ciszy w ostatniej minucie eliminacji do olimpiady w Seulu, kiedy w ostatniej minucie straciliśmy gola z RFN i awans poszedł się kochać. Pamiętam kiks stulecia (Kosowski z rzutu różnego w blizszy aut bramkowy, Kuszczak wpuszczający gola ze stu metrów, strzelonego przez kolumbijskiego bramkarza) ale i gole na miarę nagrody Puskasa (z mniej pamiętanych: Dziekanowski w 1985 przeciw Włochom). Nie zapomnę Wielkich Derbów Śląska z 2008, które oglądało ponad 40 tysięcy ludzi i naonczas było to w lidze wynik niebotyczny (nowe stadiony Śląska, Lecha i Lechii jeszcze wtedy nie istniały), meczu z Widzewem, kiedy padł aktualny rekord ekstraklasowej frekwencji i nie mogę się doczekać lutowego meczu z Wisłą, gdzie

najpewniej na lata zostanie ustalony kolejny – wreszcie padnie „pięćdziesiąt”. Ruch cierpi obecnie na najbardziej luksusową bezdomność w Europie, nie chcę drażnić fanatyków – domatorów, ale mam naturę nomady, przeprowadzałem się życiu kilkadziesiąt razy, dom rodzinny sprzedawałem bez bólu, kiedy okazało się, że koszt remontu przekraczają granice rozsądku. Reprezentacja Polski już się zadamowała na warszawskim prawym brzegu Wisły, Górnik i Gieksa będą grały na nowoczesnych, pięknych i pojemnych obiektach, gdyby Ruch się ze Śląskiego wyprowadził, piłki nożnej tam po prostu zabraknie. Kocioł wyżyje z koncertów i zawodów lekkoatletycznych i okolicznościowych imprez, ale bez futbolu ostatecznie skotlecieje. Żałowałbym.

Ciąg dalszy marazmu

Polacy w komplecie awansowali do trzeciego konkursu 73. TCS w Innsbrucku, ale na odległych miejscach w kwalifikacjach.

Wczorajsze kwalifikacje wygrał Austriak Jan Hoerl, który skoczył 135 metrów i wygrał z przewagą 4,9 punktu nad Norwegiem Johannem Andre Forfangiem (127,5 m) oraz 5,5 pkt. nad Szwajcarem Gregorem Deschwandem (130 m). Kolejne miejsca dla Austriaków - Stefana Krafta (129 m) oraz lidera Turnieju Czterech Skoczni i Pucharu Świata, Daniela Tschofeniga (125,5 m). Jak widać, austriaccy skoczkowie wciąż imponują formą.

Polacy? Cóż, potwierdzili, że dalej tkwią w marazmie. Paweł Wąsek skoczył 120,5 m i był 24., Jakub Wolny - 117,5 m i 28., Aleksander Zniszczoł - 111,5 m i 39., Dawid Kubacki - 114,5 m i 40., a Piotr Żyła był bliski kompromitującego odpadnięcia po skoku na 109 m, co dało mu 48. lokatę. Do dzisiejszego konkursu awansowało 50 z 61 ry-

walizujących w kwalifikacjach.

A po dwóch seriach treningowych wydawało się, że może być lepiej niż na niemieckich skoczniach. Pierwszą wygrał Forfang, oddając skok na odległość 130,5 metra. Wyprzedził Słoweńca Anže Laniszka (127 m) i Deschwandena (129,5 m). Dobre ósme miejsce zajął Zniszczoł, skacząc 124,5 m. Wolny był 22. (123,5 m), Kubacki 23. (123 m), Wąsek 31. (117 m), a słabą dyspozycję Żyła pokazało zaledwie 52. miejsce (115 m). W drugiej serii najlepszy był nieobecny w 1. rundzie Tschofenig (126,5 m) przed rodakiem Manuelem Fettnerem i Deschwandem. Jeszcze lepiej wypadł w niej Zniszczoł, który był 6. (125,5 m). Wąsek 12., Kubacki 24., Wolny 28, Żyła 34.

Wczoraj w Innsbrucku miał pojawić się prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Adam Małysz. Miało dojść do jego spo-



Aleksander Zniszczoł w kwalifikacjach nie powtórzył dobrych wyników z treningów.

tkania ze sztabem szkoleniowym i zawodnikami. Jeżeli się odbyło, to chyba padło na nim wiele kry-

tycznych uwag. Pytanie tylko pod czym adresem najwięcej, bo ostatnio to trener Thomas Thurnbi-

chler znalazł się w ogniu negatywnych opinii. Prezes Małysz zdaje się powoli tracić cierpliwość i kto

wie, czy posada austriackiego szkoleniowca nie jest coraz bardziej zagrożona. Co prawda trwający sezon w skokach nie przekroczył jeszcze półmetka, ale - wbrew optymistycznym zapowiedziom Thurnbichlera - nie widać obiecywanej poprawy. Ba, zanoszą się, że ten sezon może być jeszcze gorszy niż poprzedni, który przecież był dla wszystkich wielkim zawodem. Chyba że Polacy „ukrywają” formę i ta ma wystrzelić podczas mistrzostw świata w norweskim Trondheim, zaczynających się pod koniec lutego.

Sobotni konkurs w Innsbrucku zaplanowano na godz. 13.30. W pierwszej serii, rozgrywanej systemem KO, Wąsek drugi konkurs z rzędu zmierzy się z Japończykiem Naokim Nakamurą. Wolny będzie rywalizował z Niemcem Feliksem Hoffmannem, Zniszczoł z Austriakiem Michaeliem Hayboeckiem, Kubacki ze Szwajcarem Killianem Peierem, natomiast Żyła ze Szwajcarem Gregorem Deschwandem.

(awa)

138

METRÓW

wynosi rekord skoczni Bergisel (HS128) w Innsbrucku i należy do Austriaka Michaela Hayboeck. Uzyskał ten wynik w 2015 roku, co prawda podpisał skok, ale sędziowie w swoich ocenach nie dopatrzyli się przewinienia zawodnika.